III.

Wanda Malczewska

ECHA POŚMIERTNE

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW.
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

WANDA MALCZEWSKA. Żywct, nap. **Ks. Al. Majewski P. S. M.** Str. 96. Cena 1 zł.

Celem tej książeczki jest rozpowszechnienie czci świątobliwej Polki Wandy Malczewskiej, która umarła w opinji świętości. W długiem swem życiu świadczyła wiele dobrego swym ziomkom. Zasłużyła sobie zupelnie na przydomek siostry ludu polskiego. Otaczano ją wielką czcią za życia a wzmogła się ona jeszcze po śmierci, gdy Bóg za jej przyczyną począł zlewać na jej czcicieli liczne łaski. Książeczka napisana językiem miłym i pociągającym, jest w stanie napełnić serca czcią ku naszej świątobliwej Rodaczce. Niech więc trafi do wszystkich polskich rodzin bez wyjątku! Niska cena umożliwia nabycie jej każdemu.

WANDA MALCZEWSKA. — Widzenia, przepowiednie, upomnienia — nap. **Ks. Al. Majewski P. S. M.** — Wyd. Księży Pallotynów, Warszawa, brosz. Str. 140. Cena 1.25 zł.

Każdy Polak powita tę drugą książeczkę czcigodnego autora Ks. Al. Majewskiego z najwyższem uczuciem wdzięczności. Tutaj świątobliwa Wanda sama przemawia do czytelnika. Mówi o losach Polski, o Polsce zmartwychwstałej, przepowiada niebezpieczeństwa, zagrażające narodowi, a mówi tak silnie, prawie mocarnie, że trudno oprzeć się mocy i urokowi jej słów. Pewność w swoich twierdzeniach opierała na nieustannem obcowaniu z Jezusem, z Marją, z Aniołem Stróżem i ze Świętymi — W tej książce znajdzie czytelnik rozwiązanie wielu przytłaczających zagadek współczesnego życia polskiego. Bierz więc i czytaj! Niska cena 1.25., mimo pięknej szaty zewnętrznej i kilku ilustracyj, umożliwi szerokie rozpowszechnienie tej książki tak bardzo na czasie.



Sarkofag świątobl. Wandy Malczewskiej w krypcie kościoła parafjalnego w Parznie.

WANDA
MALCZEWSKA

ECHA POŚMIERTNE

WYDANIE I

NAPISAŁ
Ks. Alojzy Majewski P. S. M.

WARSZAWA — 1932
WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW

Imprimi potest
Varsaviae, 25 Aprilis 1932
Ad. Turowski P. S. M.
Sup. Regionis Pol.

Nihil obstat
Civ. Łódź, die 29 IV. 1932
J. Dzioba
Censor librorum

L. 2509

IMPRIMATUR

Łódź, 30. IV. 1932

† Casimirus Tomczak V. G.

Druk. Archidiecezjalna, Warszawa, Krakowskie-Przedm. 71.

SŁOWO WSTĘPNE.

Łaski otrzymane za przyczyną świątobliwej Wandy Malczewskiej były tak liczne, że ś. p. ks. prałat Augustynik zebrał je w osobnych broszurkach pod tytułem „Echa pośmiertne Wandy Malczewskiej".

Ukazały się te broszurki w r. 1925, 26, 27, 28. W 1929 roku umarł ks. Augustynik. Od tego czasu przestały one wychodzić.

Niniejszem pragniemy dalej prowadzić zbożną pracę ks. Augustynika.

Dla lepszej informacji czytelnika dodaliśmy na początku artykuł o beatyfikacji i kanonizacji osób świątobliwych, a na końcu sprawozdanie pani Friedrich-Brzozowskiej o uroczystej akademji odbytej w jesieni roku ub. w Warszawie na cześć Wandy.

Wszystkich prosimy gorąco, aby według możliwości szerzyli cześć naszej świątobliwej rodaczki. Szczególnie zaś prosimy, aby raczyli nam donieść o każdej łasce otrzymanej za jej przyczyną. Pożądany jest w takim razie dokładny opis całego wydarzenia.

Ks. Alojzy Majewski. P. S. M.

BEATYFIKACJA I KANONIZACJA

I.

Beatyfikacja.

Dążenie do świętości jest obowiązkiem wszystkich wiernych. Dlatego nazywano pierwszych chrześcijan — świętymi — jak to czytamy w listach apostolskich.

Dziś taki tytuł przysługuje tylko tym, których Kościół ogłosił świętymi i wyniósł do czci publicznej na ołtarzach.

Prawo podnoszenia sług Bożych do godności świętych należy obecnie — wyłącznie do papieża. Dawniej posiadali je także biskupi i sobory. Trwało to aż do roku tysiącznego. Od tego czasu kanonizacji dokonywa tylko papież, a od r. 1625 także beatyfikacji.

W sprawach tak wielkiej doniosłości postępuje Kościół z największą sumiennością. Odbywają się w tym celu dwa procesy przez prawo kościelne ściśle określone.

Pierwszy to proces beatyfikacyjny.

Nadaje on słudze Bożemu tytuł — błogosławionego — beatus. Można go już wtenczas czcić publicznie. Ale nie wolno jeszcze na cześć jego wznosić kościołów lub ołtarzy, nie może on też być patronem jakiejś miejscowości albo kraju.

II.

W procesie beatyfikacyjnym biorą udział następujące osoby:

1. Wszyscy, którzy stawiają wniosek lub podanie o beatyfikację. Może to uczynić jeden człowiek albo co jest skuteczniejsze, wielu razem złączonych, jak wierni należący do parafji, do bractwa lub stowarzyszenia. Podanie takie przechodzi jednak zawsze przez ręce biskupa.

2. Właściwy wnioskodawca — postulator. Jego zadaniem jest przedłożyć wszystkie wnioski kongregacji obrządków w Rzymie, która je bada i rozpatruje. Postulatorem musi być ksiądz stale mieszkający w Rzymie. Postulator może sobie dobierać wice-postulatora zamieszkałego w kraju, gdzie został postawiony wniosek beatyfikacyjny.

Postulator jest przedstawicielem sprawy beatyfikacji przed sądem kościelnym, musi uiszczać dość wysokie koszta procesu, dostarczać świadków i potrzebne dokumenty i wyjaśniać wszystko, co do procesu należy.

3. Kardynał-referent — promotor fidei — który w samejże św. Kongregacji Obrządków jest

przedstawicielem sprawy beatyfikacji. Postulatora nazywają żartem „adwokatem Bożym“, a kardynała-referenta „adwokatem szatana“. On czuwa nad tem, aby proces w wszystkich instancjach był prowadzony bez zarzutu i podnosi też wszystko, co może niekorzystnie wpłynąć na beatyfikację danej osoby.

4. Świadkowie i rzeczoznawcy. Odgrywają oni ważną rolę szczególnie przy badaniu i ustalaniu cudów.

III.

Proces rozpoczyna się w miejscowej diecezji od pism sługi Bożego i zbierania materjału o jego cnotach, względnie łaskach za jego wstawiennictwem otrzymanych.

Pozatem, co jest dla pomyślnego wyniku procesu bardzo ważne, trzeba udowodnić, że sługa Boży nie odbierał czci publicznej. Kopje tych wszystkich dokumentów przechowują się w zakrytej skrzynce — jedne w kurji biskupiej — drugie w Rzymie. Tam bada się dokładnie wszystkie pisma, czy nie zawierają czegoś przeciw wierze lub moralności. W ten sposób wyrabia sobie Kongregacja Obrządków pojęcie o stanie moralnym sługi Bożego.

Potem rozpoczyna się badanie cnót. Gdy praca zakończy się ku zadowoleniu komisji, mają głos adwokaci. Przedstawicielem jednej strony jest „adwokat Boży“—drugiej „adwokat szatana“. Biorą w tym udział także wszyscy kardynałowie.

Każdy otrzymuje na 30 dni przed posiedzeniem, które ma rozstrzygnąć o ważności powyższych dokumentów, — przedruk aktów wraz z zarzutami i odpowiedziami na nie.

Gdy powyższe dochodzenia kończą się pomyślnie, wyznacza papież komisję dla rozpoczęcia właściwego procesu beatyfikacyjnego. Pierwsze miejsce zajmuje w nim tak zwany

IV.

proces apostolski. Prowadzi on się tam, gdzie sługa Boży żył i umarł. Jego zadaniem jest, na miejscu przekonać się:

1) Jaka jest jego sława świętości.

2) Jakiemi cnotami szczególnie się odznaczał.

3) W jakich warunkach i okolicznościach okazały się cuda za jego przyczyną zdziałane, względnie jak odbyło się jego męczeństwo.

Szczególniejszą przywiązuje się wagę do tego, czy sługa Boży posiadał trzy cnoty Boskie, cztery kardynalne i cnoty moralne. Potem następuje ekshumacja zwłok i ich dokładne badanie.

O wszystkiem spisuje się protokół, a Kongregacja Obrządków bada raz jeszcze wszystkie akta. Te badania powinny się odbywać nie prędzej, jak w 50 lat po śmierci sługi Bożego. Tylko papież może pod tym względem, pozwolić na wyjątek, jak to uczynił przy kanonizacji św. Teresy od Dz. Jezus.

Akta badają się na trzech posiedzeniach. Papieża uwiadamia się o wszystkiem, a trzecie posiedzenie odbywa się w obecności papieża, który rozstrzyga, czy sługa Boży posiadał cnoty w stopniu heroicznym. Poczem ogłasza się uroczyście, że heroiczny stopień cnót sługi Bożego jest dowiedziony.

Od tej chwili otrzymuje on tytuł „Czcigodny“.

V.

Potem następuje proces apostolski o cudach.

Znowu odbywają się trzy posiedzenia uroczyste. Gdy wynik wypadnie pomyślnie, zawiadamia się o tem papieża, który stwierdza cuda... Potem następuje jedna ogólna narada, czy można bez wahania przystąpić do beatyfikacji. Jeżeli nie ma żadnych zarzutów, papież udziela na to zezwolenia.

Wszystkie badania, o których mówiliśmy, odbywają się z największą dokładnością. Nie ma sądu świeckiego, któryby sobie zadał tyle czasu i trudu około badania spraw sądowych, doczesnych. Nieraz setki świadków trzeba przesłuchiwać, spisywać ich zeznania, które muszą potwierdzić przysięgą. Gdy chodzi o cuda — naprzykład cudowne uleczenie, muszą sumienni lekarze na piśmie złożyć orzeczenie, że wyzdrowienie chorego żadną miarą, naturalnym sposobem wytłumaczyć się nie da. Takie badania zabierają dużo czasu i trwają nieraz długie lata.

Gdy papież Benedykt XIV był jeszcze kardynałem, odwiedzili go dwaj Anglicy, protestanci. Kardynał został nagle proszony na ważną konferencję. Aby goście się nie nudzili, wręczył im akta procesu beatyfikacyjnego, który właśnie się toczył. Kardynał zabawił dość długo — a gdy wrócił, zapytał się swoich gości, co też sądzą o procesie.

Odpowiedź była: — jeżeli ten człowiek nie jest świętym, to chyba nikt tej godności nie dostąpi. Jesteśmy też ludźmi uczciwymi, a jednak nie życzymy sobie, żeby ktoś nasze życie tak szczegółowo badał. A jeżeli cuda te przytoczone nie są prawdziwe, to nie wiemy, jakich jeszcze ściślejszych dowodów żądać można.

Kardynał się uśmiechnął. A jednak z tych wszystkich cudów ani jeden przez komisję przyjęty nie został, z powodu braku dostatecznych dowodów.

VI.

Sama uroczystość beatyfikacji odbywa się w kościele św. Piotra. Sekretarz Kongregacji Obrządków odczytuje głośno brewe papieskie, że sługa Boży został przyjęty w poczet błogosławionych i że może być czczony publicznie. Odzywają się dzwony z wieży bazyliki św. Piotra, zapalają się światła i odsłania się obraz Błogosławionego z jego relikwjami, śpiewa się Te Deum i odprawia się Msza św. Pontyfikalna z wezwaniem Błogosławionego.

I.

Kanonizacja.

Do kanonizacji potrzebne są trzy albo przynajmniej dwa cuda, które nastąpiły po beatyfikacji. Postulator zdaje z nich dokładne sprawozdanie Kongregacji Obrządków i prosi o dalsze prowadzenie procesu. Następują znowu badania, narady, a nareszcie trzy główne posiedzenia połączone z głosowaniem członków Kongregacji.

Według zdania teologów—kanonizacja należy do nieomylnych wyroków papieża. Dlatego odbywa się ona z największą oględnością i sumiennością. Wyprzedzają ją dalsze trzy posiedzenia konsystorjalne. Jedno jest tajne. Biorą w nich udział wszyscy kardynałowie, obecni w Rzymie. Drugie jest publiczne. Proszą w niem papieża, aby już nie odkładał kanonizacji. W trzeciem posiedzeniu oddają swe głosy wszyscy kardynałowie i biskupi, przebywający w Rzymie. Jeżeli i to głosowanie okaże się pomyślne, papież zgadza się na kanonizację.

II.

Kanonizacja odbywa się się nadzwyczaj uroczyście i to w kościele św. Piotra. Papież zawsze bierze w niej udział. Według ceremonjału jeszcze raz bywa wystosowana do niego prośba o kanonizację. Papież odpowiada, że obecni powinni prosić o oświecenie. Następuje uroczyste odmówienie litanji do Wszystkich Świętych. Potem po raz drugi proszą papieża. On odpowiada „Orate“ „Módlcie się“. Odmawia się psalm „Miserere i śpiewa się „Veni Creator“. Wtenczas po raz trzeci proszą papieża. Papież zgadza się. Wszyscy wstają. Tylko papież, siedząc, ogłasza, że Błogosławiony jest Świętym, że zostaje wniesiony do listy Świętych i ma być czczony w całym Kościele. Następuje „Te Deum“, Msza św. papieska i błogosławieństwo papieskie.

Nadzwyczaj wspaniale wypadł dzień kanonizacji kochanej przez nas wszystkich św. Teresy od Dzieciątka Jezus. — 17 maja 1925 r. Przytaczam tu dla ilustracji takich uroczystości niektóre szczegóły.

Największą na świecie świątynię, wypełniły nieprzeliczone rzesze czcicieli „Małej Świętej“. Samych świateł w świątyni bazyliki było około 150 tys. Trybuny zajmowali dyplomaci, patrycjusze, zakony rzymskie i inne znakomite osobistości. Około 10 godz. przybył Ojciec św. na „sedia gestatoria“ — poprzedzany procesją, złożoną z wszystkich dostojników kościelnych z dworu i wojska papieskiego. Po wyżej wymienionych ceremonjach Namiestnik Chrystusowy wygłosił uroczyście dekret „kanonizacji“.

Na cześć Świętej i Niepokalanej Trójcy, na podwyższenie wiary katolickiej i wzrost religji chrześcijańskiej w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, Świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszem, po dojrzałem rozważeniu i częstej modlitwie o pomoc Bożą, za poradą naszych Czcigodnych Braci Kardynałów i Biskupów obecnych w Rzymie, ogłaszamy i określamy bł. Teresę od Dzieciątka Jezus — Świętą i zapisujemy ją do rzędu Świętych. Ustanawiamy równocześnie, żeby dzień jej urodzin, 30 września, obchodził cały Kościół na jej pamiątkę. W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Była godz. 10.27.

Po dokonanym akcie podniósł się Ojciec św. i zaintonował „Te Deum“. Wspaniałą pieśń pochwyciły natychmiast kilkudziesięciotysięczne rzesze i z wszystkich piersi uniósł się ku Stwórcy hymn wdzięczności. Nastąpiła uroczysta suma papieska.

Po ewangelji wygłosił Ojciec św. na cześć nowej kanonizowanej przepiękną homilję. Podnosił w niej z radością okoliczność, że miał tę pociechę właśnie Siostrę Teresę wynieść jako pierwszą do rzędu Błogosławionych i teraz znów jako pierwszą do rzędu Świętych. Podczas ofiarowania przystąpili do Ojca świętego kardynałowie z darami składających się z symbolicznych świec, chleba, baryłek z winem i złoconych klatek z synogarlicami i innemi ptaszętami.

A potem przyszło podniesienie, chwila, z którą żadna inna na ziemi w porównanie iść nie może, kiedy to Namiestnik Chrystusowy wymawia słowa

tajemnicy, a wierni korzą się przed Panem, a zgóry rozlewa się niezrównana anielska melodja srebrnych trąb. Mimowoli — nasuwa się myśl, że wspanialej nie obchodzi nowa Święta swej uroczystości nawet w niebie.

Obrzędy zakończyły się dopiero krótko przed drugą. Opuszczając bazylikę, przywdział papież na głowę tiarę, co tylko przy najważniejszych okolicznościach czyni. Ojca św. żegnały znowu z entuzjazmem zgromadzone tysiące, wdzięczne za to, że udzielił ich kochanej patronce prawo odbierania czci Świętych na ziemi.

Wieczorem tego samego dnia urządzono jeszcze na cześć nowej Świętej wspaniałą illuminację bazyliki jakiej Rzym nie widział już od roku 1870. Tysiące i tysiące lamp, latarni i pochodni oświeciło krzyż, kopułę, pilastry, gzymsy i całą ogromną świątynię. Widziane z dala zlewały się razem z światłami jaśniejącemi na kopule nieba i sprawiały wrażenie jakby i niebo wraz z ziemią łączyło się w hołdzie i czci ku „Małej Świętej“.

III.

Z pewnością jest w niebie bardzo wiele świętych, którzy nigdy nie zostaną kanonizowani i dlatego nie są znani ani czczeni na ziemi jako „Święci“. Od czasu do czasu jednak Bóg wsławia niektórych wiernych sług swoich cudami, aby się okazało, że prawdziwy duch Chrystusowy żyje w Kościele Jego — że w wszystkich czasach byli Święci, i że w każdym czasie można zostać „Świętym“.

Proces beatyfikacyjny Wandy.

Pisze się nieraz, że proces beatyfikacyjny Wandy Malczewskiej już rozpoczęty. Z tego powodu wielu sądzi, że sprawą tą zajmuje się Stolica święta i że w niedługim czasie doczekamy się wyniesienia Wandy na ołtarze świątyń naszych.

Takie nadzieje są przedwczesne i dla procesu raczej niekorzystne. Kto bowiem tak sądzi, ten nie poczuwa się do obowiązku, żeby coś zrobić dla sprawy naszej świątobliwej rodaczki. A szkoda to wielka, bo w procesach beatyfikacyjnych bardzo ważną rolę odgrywają właśnie wierni. Od nich zależy nieomal wszystko. Wiara ludu w pomoc Wandy — łaski otrzymane za jej wstawiennictwem — prośby o cześć publiczną dla niej — to są rzeczy podstawowe. Dopiero, gdy takich zeznań — podziękowań — podań i próśb jest wielka ilość, może Kościół rozpocząć urzędowe starania o beatyfikację. Czyni to najpierw biskup tej diecezji, do której sługa Boży należał. Odnośna diecezja jest w naszym wypadku diecezją łódzką, a biskupem Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz

Tymieniecki. On też w r. 1927 pod datą 3 listopada powołał do życia komisję biskupią dla przeprowadzenia procesu, a dekretem z tegoż dnia mianował Jego Ekscelencję ks. Sufragana dr. Tomczaka jej prezesem i głównym protektorem sprawy beatyfikacji naszej Wandy.

To jest na razie wszystko, co Kościół uczynił. Stolica święta dotychczas jeszcze wcale Wandą się nie zajmuje. Stanie się to dopiero wtenczas, gdy wszystkie dochodzenia, starania i badania we własnej diecezji zostaną pomyślnie ukończone.

Co jest do tego potrzebne?

1. Żeby wierni domagali się beatyfikacji. Potrzebne więc są podania, prośby wystosowane do Kurji Biskupiej o rychłe wszczęcie procesu beatyfikacyjnego. Im więcej ich, tem lepiej, tem prędzej może Stolica święta uwzględnić nasze życzenia. Kto jest gorliwym czcicielem Wandy może zbierać podpisy i dołączyć je do swej prośby. Mogą prosić Kurję całe parafje i dekanaty, bractwa i stowarzyszenia, których w Polsce jest przecież wielka ilość. Zachęcamy więc wszystkich i prosimy, aby nie żałowali dla naszej świątobliwej rodaczki, ani czasu ani trudu. O beatyfikację św. Teresy od Dzieciątka Jezus ubiegała się swego czasu cała Francja. Idźmy za jej przykładem. Wszelkie podania należy kierować do Kurji Biskupiej, — krótkiemi słowy wyrazić swoją cześć dla Wandy i prosić o wszczęcie jej procesu beatyfikacji. Adres: Kurja Biskupia — Łódź.

2. Pożądane są dowody łask otrzymanych za wstawiennictwem Wandy — zaświadczenia do-

znanej pomocy w wypadkach nadzwyczajnych, np. nagłe wyleczenie z chorób etc. Chodzi o to, żeby w tych listach było dokładnie i szczegółowo opisane, jakiej pomocy ktoś doznał i czy doznał jej wyłącznie za wstawiennictwem Wandy. Gdy chodzi o cudowne uleczenia potrzebne jest orzeczenie sumiennego lekarza, złożone na piśmie, że wyzdrowienie chorego naturalnemi środkami wytłumaczyć się nie da. Do tego trzeba dołączyć świadectwo ks. proboszcza.

3. Ofiary na rzecz beatyfikacji.

Do prowadzenia procesu potrzebne są pieniądze. Trzeba o Wandzie pisać, wydawać książki, zaznajomić szersze warstwy z jej życiem, — jej cnotami — jej możnem wstawiennictwem u Boga. — W Rzymie musi się utworzyć specjalna Komisja, która przez szereg lat będzie się zajmowała jej sprawą. Dla Komisji trzeba przygotować materjał, tłumaczyć żywot Wandy na język włoski — wykazać heroiczny stopień jej życia wewnętrznego, badać w tym celu dokładnie cuda świadków etc. etc. Wszystko to pociąga za sobą znaczne koszta.

Stosownie do powyższych wskazówek prosimy gorąco wszystkich czytelników, aby raczyli według możności dołożyć wszelkich starań dla popierania i przyśpieszenia procesu beatyfikacyjnego naszej Wandy Malczewskiej. Z pewnością ona sama hojnie się wydzięczy za każdą przysługę.

Dla bliższego zaznajomienia się z Wandą Malczewską polecamy następujące książki.

1. Wanda Malczewska — żywot . . 1. 00 zł.
2. Wanda Malczewska — Widzenia, Przepowiednie, Upomnienia . . . . 1. 25 zł.
3. Wanda Malczewska — Echa pośmiertne . . . . 1. 00 zł.
4. Nowenna do Trójcy Przenajświętszej o uproszenie rychłej beatyfikacji Wandy . . . . . 0. 15 zł.
5. Obrazki Wandy Malczewskiej (małe) . . . . 0. 05 zł.

Wszystkie ofiary prosimy kierować wprost do Kurji Biskupiej w Łodzi, tak samo podziękowania. Kto sobie życzy publicznego ogłoszenia podziękowań, niech je odeśle do Redakcji „Królowej Apostołów“ — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. Tam też można nabyć wszystkie wymienione książki i druki.



ZEZNANIA

I.

Żytno

Antoni Sadziński, lat 90, były lokaj we dworze w Żytnie.

„Świątobliwą Wandę Malczewską znałem dobrze. Podczas pobytu Wandy we dworze w Żytnie u Jacka Siemieńskiego, byłem tam lokajem. Wanda była bardzo łagodna, cicha, skromna. Ciągle się modliła, nigdy nie zważała na złą pogodę i nawet podczas największego deszczu i błota śpieszyła do kościoła i chorych. Nigdy nie opuściła Mszy św., nawet w dnie powszednie. Chorych też nigdy nie opuściła i śpieszyła do nich nawet w najgorszą pogodę, często gubiła w błocie kalosze, a ja pomagałem ich szukać.

W wielkim poście w piątki o 3 po poł. przechodziła cierpienia Męki Pańskiej. Z rozmaitych stron przyjeżdżała można szlachta, żeby widzieć i słyszeć, co mówi Wanda. Lud wiejski zbierał się koło dworu w przedpokoju i na schodach, klę-

kał i modlił się. Dowiedzieli się o tem żandarmi rosyjscy, zbierali świadków, kto co widział i słyszał, — nikt nie wydał Wandy, nawet żyd nama wiał wieśniaków, żeby jeżeli co wiedzą — nic nie mówili. Jednak żandarmi koniecznie chcieli aresztować i wynieść Wandę, twierdząc, że bałamuci naród.

Ledwo p. Jacek Siemieński mógł Wandę obronić, tłumacząc, że to jest z powodu osłabienia i rozstroju nerwowego. Kiedy p. Jacek Siemieński chorował i był już bliski śmierci, Wanda była w kościele. Gdy nastąpiło konanie, wystraszony pobiegłem do Wandy, prosiłem, wołałem, trącałem. Gdy nic nie pomogło, szarpałem mocno i nerwowo za ramiona, bo bałem się, że p. Jacek Siemieński skona. Nic to wszystko nie pomogło. Wanda była w zachwycie. Wówczas pobiegłem do ks. proboszcza. P. Jacek skonał bez obecności Wandy. Jestem jednak przekonany, że Wanda już dobrze o tem wiedziała, będąc w kościele, bo wróciła taka spokojna i nie była zdziwiona wiadomością, że p. Jacek Siemieński nie żyje.

* * *

Marjanna Troszczyńska, lat 70, w Żytnie.

Dzieci mi się nie chowały i kiedy był pogrzeb ostatniego dziecka, byłam zrozpaczona i wybierałam się, będąc jeszcze chorą, po błogosławieństwo, nikomu jednak o tem nie mówiłam. Wanda przychodzi do mnie i mówi: „Wybierasz się do kościoła po błogosławieństwo. Ale ci ks. proboszcz nie udzieli błogosławieństwa, bo jesteś chorą“. Ja z wielką złością, hardo stawiałam się mówiąc, że

pójdę. Wanda wówczas tak grzecznie, pokornie mnie prosiła, żeby nie iść, bo jestem słaba i została przy mnie przez całą sumę, bo to było w niedzielę. Pomimo, że dla Wandy było wielką ofiarą i smutkiem opuścić Mszę św. i Komunję św., jednak opuściła dla mnie i Mszę św. i Komunję św. Przez całą Mszę św. modliła się gorąco. Kiedy skończyła się modlić, podeszła do mnie, pogłaskała i powiedziała: „Teraz ci się będą dzieci chowały". I tak się stało, żadne dziecko już mi nie umarło i wychowałam jeszcze sześcioro i wszystkie są dotychczas zupełnie zdrowe.

Kiedy ksiądz jechał z Panem Jezusem do chorego, to nikt nie wiedział, że jedzie z Panem Bogiem, a Wanda wiedziała. Ludzie zdziwieni pytali, skąd wie. Odpowiedziała, że widziała aniołów adorujących przy bryczce".

* * *

Józefa Fiszerowa, lat 55, Ludwik Grajner, lat 70. i Katarzyna Sadziak, lat 67, zamieszkałych w Żytnie.

Wanda była bardzo dobrą, w każdym smutku pocieszała, w chorobie odwiedzała nawet w najgorszą pogodę. Dwie z zeznających opowiadają, że po śmierci Wandy były chore i udały się na Jej grób do Parzna i zostały uleczone.

Jedna z zeznających słyszała od swej matki, że podczas Mszy św., w zachwycie, Wanda trzymała świecę zapaloną, która się osunęła i płomieniem dotykała ciała Wandy. Każdy patrzył ze strachem i zdziwieniem, że Wanda ule-

gnie poparzeniu, a tymczasem najmniejszego poparzenia Wanda nie odniosła.

Opowiadają też, że Wanda przechodziła Mękę Pańską w piątki wielkiego postu".

Potwierdza
Żytno 17/II 1930. *Ks. Stefan Dominik*
prob. par. Żytna.

* * *

Franciszka Ciesielska, lat 56.

Od dziecinnych lat mieszkałam w Żytnie i dobrze znałam Wandę, która bardzo często przychodziła do moich rodziców. Świątobliwa Wanda miała bardzo dobre serce i była bardzo pobożna. Jak tylko się dowiedziała, że gdzie kto pogniewał się, zwłaszcza małżeństwo, przychodziła niespodziewanie, bardzo łagodnie i umiejętnie przemawiała przeważnie do mężów, ale tak łagodnie i grzecznie, żeby dumy i ambicji męskiej nie zadrasnąć. Tak umiała zjednać każdego i pozyskać zaufanie, iż zawsze następowała wielka zgoda. Sami zwaśnieni później powtarzali, że Ją Pan Bóg sprowadził do nas, żeby nas pogodzić.

Kiedy byłam jeszcze dzieckiem, w całej wsi panował straszny tyfus. U nas w domu leżało 10 osób bez żadnej opieki i pomocy lekarskiej. Jedna Wanda Malczewska opiekowała się, doglądała i leczyła bez pomocy lekarza. I nietylko opiekowała się naszym domem, ale całą wsią i wszystkich sama leczyła. Czy były śmiertelne wypadki we wsi, tego nie pamiętam, tylko dobrze wiem, że u nas leżało na tyfus 10 osób i nikt nie umarł, rodzice zaś powtarzali: „To było cudowne uzdro-

wienie i tylko Wandzie Malczewskiej je zawdzięczamy". Kiedy byłam już starszą, służyłam we dworze. Wanda Malczewska miała wtenczas około 50 lat. Była bardzo dobra, pobożna. Głównym jej zadaniem było pielęgnowanie chorych. Nawet ksiądz proboszcz Olkowicz, kiedy był wzywany naraz do kilku chorych, to przysyłał do Wandy, mówiąc: „Proście pannę Wandę, żeby Ona poszła i zbadała chorego i udzieliła swego błogosławieństwa" będąc przekonanym, że jak Wanda pójdzie do chorego, to chory nie umrze bez pojednania z Panem Bogiem. Jednego razu byłam u Komunji św. Tego samego dnia sprzątałam w pokoju Wandy. Wanda pogłaskała mnie, pocałowała, przeżegnała znakiem krzyża świętego i rzekła: „Jaka ty jesteś dzisiaj szczęśliwa — w twoim sercu teraz sam Pan Jezus mieszka". Po tych słowach stało się ze mną coś dziwnego. Przystępowałam do spowiedzi i Komunji św., będąc zawsze oziębłą i nie zdawałam sobie z tego tak wyraźnie sprawy, że Chrystus mieszka w mem sercu i duszy. Dopiero po przemówieniu Wandy: „Dziś Chrystus mieszka w twem sercu", poczułam naprawdę obecność Chrystusa i rzeczywiście byłam wtenczas bardzo szczęśliwą. Zdawało mi się, że całe niebo w mej duszy i sercu, płakałam z radości i prosiłam Chrystusa, żeby zawsze mieszkał w mej duszy i sercu. Jeden raz tylko Wanda na mnie się gniewała. Pokłóciłam się z lokajem i nawet go uderzyłam. Lokaj poszedł na skargę. Wanda przyszła i rzekła mi: „jak ty mogłaś uderzyć człowieka, który wysłużył się ojczyź-

nie naszej". Temi słowami tak bardzo mię zawstydziła, że się czułam jakbym była spoliczkowana. Świątobliwa Wanda Malczewska bardzo często jeździła do Częstochowy. Przed obrazem Matuchny Cudownej gorliwie modliła się za całą Polskę, za nawrócenie grzeszników i Jej opiece polecała wszystkich.

Po kilku latach mego pobytu we dworze, Wanda Malczewska z rodziną swoją, to jest p. Leonardem Siemieńskim i p. Stefanją Siemieńską i ich dziećmi, wyjechała do Lubca na cztery lata. Ja wyjechałam do Piotrkowa i więcej już Wandy Malczewskiej nie widziałam.

Piotrków ul. Narutowicza 27.

* * *

Ewa Indrychowa w Żytnie.

„Kiedy w piątki wielkiego postu Wanda przechodziła Mękę Pańską, dużo ludzi zbierało się koło dworu, klękali i modlili się. Ja też klękałam na schodach i modliłam się. Bardzo chciałam coś zobaczyć i usłyszeć, ale nas nie wpuszczali do pokoju, bo zawsze było dużo szlachty i możnych pań. Kiedy była procesja z Najświęt. Sakramentem, Wanda szła pierwsza. Była tak wpatrzona w Pana Jezusa i rozmodlona, że nikogo nie widziała i nic nie słyszała".

Żytno, dnia 17. XI 1930 r.

* * *

Wyczytawszy w Kurjerze Łódzkim o zapotrzebowaniu szczegółów o ś. p. Wandzie Malczewskiej donoszę, że w roku 1873 byłam naocznym świadkiem jej cierpień.

W każdy piątek wielkiego postu dostawała ona na jedną godzinę jakiegoś letargu czy coś podobnego, leżała rozkrzyżowana na tapczanie, a kuzyn Jej u którego bawiła, ś. p. Jacek Siemieński, właściciel Żytna, powiat Nowo-Radomski, niewierząc, że to uśpienie, palił lak i kapał Jej na bosą nogę, ale ś. p. Wanda Malczewska, ani drgnęła, a po laku żadnego śladu nie pozostało.

Mieszkając w Rędzinach, to jest tej samej parafji co ś. p. Wanda i bywając w domu państwa Siemieńskich, znałam ją i widywałam w kościele, gdzie, gdy weszła do swej maleńkiej ławeczki umieszczonej po prawej stronie w kościele, zamykała oczy i zwrócona twarzą w kierunku wielkiego ołtarza, przez całą Mszę św., ani nie drgnęła, — a gdy Ją zapytałam dlaczego zamyka oczy, — odpowiedziała, że widzi całą mękę Pańską.

Pamiętam, że chodziłam z Nią nieraz do chorych, których nawiedzała i opatrywała rany. Zwiedzała Ochronkę i szczerze się nią zajmowała. Miałam wtedy lat 15, ale pamiętam doskonale Jej dobre, miłe, czyste i święte życie.

Zofja Szoslandowa.

Chropy dnia 8. I 1932 roku.

II.

Klasztor św. Anny

S. Akwina Marja Janukajtes — przełożona klasztoru św. Anny.

Ś. p. panna Wanda Malczewska przebywała w klasztorze naszym, jako rezydentka przez 12 lat, t. j. od 1881—1893 roku.

Żyją jeszcze 3 zakonnice, które znały p. Wandę i wiele o niej dobrego opowiadają, czcząc ją jako świętą.

W pobliżu klasztoru są też osoby, które ją znały i ze wzruszeniem opowiadają o jej świętości i cieszą się, że jest nadzieja jej beatyfikacji.

Pisma p. Wandy, jej objawienia — spisane ręką ś. p. Matki Jadwigi Łopatto, ówczesnej przełożonej, wysłane zostały do ks. Augustynika na Jasną Górę w czasie, kiedy dalej pisał jej żywot.

W klasztorze mamy kilka szlaków od obrusów, komży, i t. d. roboty ś. p. Wandy. Zwłaszcza jeden, b. piękny z napisem „Venite adoremus".

Panna Wanda była cicha, skupiona, nikomu wody nie zamąciła, oddana modlitwie i pracy. U nas już była w późnym wieku i dotknięta głuchotą. Lubiana była powszechnie, a zwłaszcza przez Matkę Jadwigę, przełożoną klasztoru, powierniczkę jej objawień i zachwytów.

U nas przechodziła te cierpienia przy rozważaniu Męki Pańskiej co piątek w poście.

W czasie ekstazy palce sztywniały i były znieczulone zupełnie.

Po śmierci Matki, Jadwigi wyjechała do Żytna.

Klasztor św. Anny pod Przyrowem 25. I. 1930.

* * *

Jan Chaladus, lat 82, zamieszkały przy klasztorze św. Anny pod Przyrowem.

Znałem świątobliwą Wandę Malczewską osobiście i pamiętam Ją dobrze. Była bardzo cicha, pokorna, uprzejma dla każdego, wszyscy Ją bardzo lubili i szanowali. Ks. Roman Stefanowicz mówił, że trzeba Wandę bardzo szanować i słuchać, gdyż Ona ma dużo łaski u Boga; Ona rozmawia z Panem Jezusem.

Widziałem wiele razy jak Wanda Malczewska modliła się podczas Mszy św. i wpadała w zachwyt, była jak martwa, nic nie widziała i nie słyszała. Ludzie, którzy przychodzili z pielgrzymką zbierali się koło Wandy i krzyczeli że umarła. Uspakajałam ich, mówiąc, żeby zostawili Ją w spokoju, że to przejdzie.

Ks. Roman Stefanowicz w roku 1885 opowiadał: Nie wierzyłem w objawienia Wandy. Kie-

dy odprawiałem Mszę św. pomyślałem. Jeżeli to prawda, to niech tu przyjdzie przed duży ołtarz i uklęknie na stopień. Ku memu zdziwieniu Wanda przyszła i uklękła".

Ja to osobiście widziałem. Po śmierci ks. Hipolita, pytali Wandę, czy będzie zbawiony. Odrzekła, że cierpi męki, ale zbawiony będzie.

* * *

Siostra Augstyna od Jezusa, dominikanka (Grudzińska) lat 71, z klasztoru św. Anny pod Przyrowem.

„W klasztorze u św. Anny jestem od roku 1881. Po spaleniu klasztoru matka Jadwiga Łopatto jeździła po kweście na spalony klasztor. Poznała we dworze w Żytnie świątobliwą Wandę Malczewską (u Jacka Siemieńskiego), która prosiła mateczkę, żeby ją zabrała do klasztoru. Matka Jadwiga zadośćuczyniła prośbie świątobliwej Wandy i zabrała ją z sobą do klasztoru.

Świątobliwa Wanda była bardzo łagodnego usposobienia, pokorna, cicha, skromna, pracowita. Często odwiedzała okolicznych chorych, którzy z pełnem zaufaniem słuchali porad świątobliwej Wandy, ponieważ rady te zawsze były skuteczne.

Codziennie o 3 po poł. chodziła Wanda do kościoła na adorację Najśw. Sakramentu. Mszy św. słuchała z nieziemską pobożnością — w zachwycie, a kiedy nie miała zachwytu — płakała, mówiąc, że pewno zgrzeszyła.

W wielkim poście, każdego piątku podczas rozważania Męki Pańskiej, popadała w ekstazę. Mateczka nas wpuszczała do Jej celi i widziałyś-

my, jak leżała na łóżku, blada, zimna i zupełnie sztywna. Próbowałyśmy przykładać świecę palącą i kłuć lekko szpilką na próbę, jednakże Wanda nigdy nawet nie drgnęła. Po przebudzeniu tylko mówiła, że ją ręka boli, lecz nie wiedziała dlaczego, bo jej nikt tego nie mówił. Podczas ekstazy wypowiadała głośno, co widziała: „Jezus już się modli w Ogrójcu“ — „Jezus się poci“ — „Jezus swą krew wylewa“. Wymieniała wszystkie ważniejsze tajemnice męki Pańskiej, a mówiła tak pięknie i rzewnie, a po jej policzkach płynęły łzy, pomimo, że była jak martwa. Piersi tak strasznie się podnosiły, że aż kości trzeszczały. Widok był bolesny i słowa tak rzewne, że wszyscy obecni płakali. Kiedy przychodziła do siebie, była tak osłabioną, że matka przełożona musiała ją podtrzymywać, żeby nie upadła. Wanda nic o tem nie wiedziała, że wiemy o ekstazach i je naocznie widziałyśmy, gdyż M. Przełożona surowo nam zabroniła o tem mówić“.

* * *

Siostra Marja, dominikanka (Suchos), lat 66, z klasztoru św. Anny pod Przyrowem.

„Przybyłam do klasztoru św. Anny 1 marca roku 1891, gdzie zastałam już Wandę Malczewską. Wanda była bardzo grzeczna, pracowita, łagodna, cicha, skromna, zawsze wesoło uśmiechnięta. Kiedy się modliła, to nigdy nikogo nie widziała, tak była zatopiona w modlitwie.

Matka przełożona, Jadwiga Łopatto, rano przed Mszą św. dawała mi kartkę, żeby wręczyć Wandzie Malcz., w której polecała się Jej modli-

twom jak i pewne osoby. Po Mszach świętych Wanda miała zawsze długie konferencje u Matki Przełożonej. W celi swej podczas ustawicznej pracy i robótkach dla kościoła — rozpamiętywała Mękę Pańską.

Matka przełożona mówiła, że Wanda podczas swych zachwytów ma rozmowy z duszami zmarłych. Po śmierci przełożonej Wanda pomimo usilnych próśb i nalegań ze strony wszystkich sióstr za nic na świecie nie chciała pozostać w klasztorze, twierdząc, że „Matka przełożona kazała mi klasztor opuścić po jej śmierci“. W parę dni po śmierci Matki przełożonej, Jadwigi Łopatto, przyjechał ks. Tomasz Świnarski i zabrał Wandę do Parzna.

III.

Parzno

Marjanna Ciupa Zawodzińska w Parznie.

„Byłam gospodynią u ks. Świnarskiego podczas pobytu Wandy na plebanji. Wanda była łagodna, cicha, skromna, nigdy nikomu nie powiedziała przykrego słowa. Zawsze była uśmiechnięta. W kościele modliła się w skupieniu, bardzo pobożnie, mówiła ciągle, że Pan Jezus zawsze patrzy, wszystko widzi i wszystko słyszy. Nie trzeba nic złego robić. Przepowiedziała, że będzie wojna i będzie duży rozlew krwi, że nastąpi zgorszenie, ludzie się popsują, będą przez nasze ręce przechodziły różne pieniądze i to się spełniło. Wanda chorowała bardzo krótko, trzy czy cztery dni tylko. Kiedy ostatni raz była w kościele, powróciła z kościoła, mówiła, że bardzo zimno i pluła krwią. Położyła się do łóżka i to była ostatnia choroba, więcej nie wstała. Ks. Świnarski bardzo się przejął chorobą Wandy i nawet płakał. Posłał do 2 lekarzy do Bełchatowa.

Przed samą śmiercią Wanda przyjęła Komunję św. i ostatnie Olejem Namaszczenie. Umarła w piątek po południu. Godziny dobrze nie pamiętam. Było mniej więcej około 3. Po śmierci Wandy ks. Świnarski bardzo płakał i ja również bardzo płakałam. Wanda ubrana była po śmierci w habit bronzowy.

* * *

Antoni Zochniak, lat 54, ogrodnik w Parznie

Wandę poznałem, mając lat 18. Byłem ogrodnikiem u ks. proboszcza Świnarskiego w Parznie i ciągle miałem sposobność rozmawiać i widzieć się z Wandą. Pomimo swego podeszłego wieku zawsze była pracowita, wesoła. Była bardzo dobrą, przemawiała prawdziwie po anielsku. Nigdy się nie rozgniewała, nawet wtedy, gdy jej kto jaką przykrość lub szkodę zrobił. Tylko najwyżej powiedziała: „Żeby ten ktoś wiedział, jaką mi krzywdę zrobił".

Wszyscy nazywali Wandę „babcią". Gdy Wanda wychodziła na spacery, była otoczona dziećmi, które Ją bardzo lubiły i zawsze garnęły się do Wandy. Po spacerze zawsze Wanda szła z dziećmi do kościoła i przed wielkim ołtarzem modliła się z niemi.

Jednego razu na Boże Ciało podczas sumy miała Wanda widzenie: Widziała Pana Jezusa. Ksiądz Świnarski wiedział o tem i tego dnia był bardzo rozmodlony, poważny, kazał mi zerwać najpiękniejszych kwiatów i postawić w kościele przed Najświętszym Sakramentem. Nikomu nic o widzeniu nie mówił. Powiedział dopiero po czterech latach, że Wanda widziała Pana Jezusa

Kiedy Wanda zachorowała po raz ostatni, ks. Świnarski był tem bardzo przygnębiony i płakał Ks. Świnarski wyspowiadał Wandę i udzielił Jej ostatnich Sakramentów, pocieszając, że jeszcze powróci do zdrowia. Wanda odrzekła, dziękując za pociechy religijne, że to jest już po raz ostatni i rzeczywiście tego dnia w piątek o godz. 3 po poł. umarła. Pochowana była w bronzowym habicie z paskiem św. Franciszka, a pogrzeb Jej zgromadził wszystkich wiernych, którzy z płaczem zabierali na pamiątkę liście z wieńców i wkładali je do książek. Celebrował ks. Ignacy Pretkiewicz. Kazanie wygłosił ks. Zając z Grocholic.

Ks. Świnarski kazał mi bardzo dbać o grób i zasadzić ładne kwiaty. Pewnego razu, za rosyjskich czasów jeszcze, kiedy był ks. Świnarski w Parznie, przyjechały dwie niewiasty, jak się okazało — zakonnice z Małopolski i prosiły o pokazanie grobu Wandy. Ks. Świnarski kazał mi zaprowadzić je do grobu. Przy grobie zakonnice bardzo prosiły mnie, żebym wykopał trumnę, mówiąc: „Chcemy zobaczyć, czy to ta sama co się nam ukazała“. Ja się bałem wykopać trumnę, żeby Moskale nie dowiedzieli się. Pytałem się zakonnic, jak widziały Wandę. Powiedziały: „Ukazała się nam starsza osoba uśmiechnięta, w habicie bronzowym“, i tak rzeczywiście było. Zakonnice otrzymały za przyczyną Wandy łaskę i przyjechały Jej za to podziękować. Po tych odwiedzinach grobu Wandy, zaczęły przyjeżdżać inne zakonnice i dużo osób świeckich. Kiedy ks. Świnarski wyjechał z Parzna, często pisywał do mnie, prosząc

żebym zawsze pamiętał o Jej grobie i sadził najpiękniejsze kwiaty, bo panna Wanda jest wielką świętą". Mnie często w kłopotach poratowała.

Parzno 18. V. 1930.

* * *

Zofja Weselińska.

Wandę znałam osobiście. Rozmawiałam z Nią tylko o rzeczach potocznych. Wanda była osobą niskiego wzrostu, drobna, bardzo biała i różowa. Włosy siwe, zupełnie białe, i czarne oczy, bardzo wyraźne. Wszyscy bardzo ją szanowali i uważali za świętą. Wanda była bardzo pobożna, dobra, prawdziwie była świętą. Pogrzeb Jej był bardzo ładny i uroczysty, pogoda śliczna. Na pogrzebie było kilku księży i bardzo dużo ludzi. Ostatnie słowa wygłosił ks. Zając z Grocholic. Mówił bardzo łagodnie, ludzie bardzo płakali, a nawet i księża płakali".

Parzno 18. V 1930 r.

* * *

Józefa Kowalska.

„Służyłam w plebanji podczas pobytu Wandy. Wanda była bardzo dobra, łagodna, pobożna, cicha. Raz jeden tylko widziałam rozgniewaną Wandę, a to za to, że kucharka opuściła Komunję św. cztery dni. Była u spowiedzi w niedzielę, a do Komunji św. przystąpiła dopiero w czwartek. Kiedy Wanda dowiedziała się o tem, była oburzona, aż drżała z oburzenia, mówiąc: „Jak można Pana Jezusa opuszczać i po tylu dniach czy możliwe jest, żebyś nie zgrzeszyła ciężko. Mały

grzech Pan Jezus przebaczy w Komunji św., ale gdy ktoś przystępuje do Komunji św. z ciężkim grzechem, Pan Jezus bardzo się gniewa i jest ciężko obrażony".

Wanda do kościoła chodziła dwa razy dziennie: rano na Mszę św. i o 2 po południu na adorację Przenajśw. Sakramentu. Idąc do kościoła, mówiła: „Idę porozmawiać z Panem Jezusikiem". Byłam ciekawą, jak będzie Wanda rozmawiać z Panem Jezusem, pokryjomu poszłam do kościoła, żeby posłuchać co będzie mówiła. Rozmawiała głośno, ale ja nic nie mogłam zrozumieć, modliła się i rozmawiała bez książki. Miała bardzo dobre serce nad każdym się litowała. Kiedy już nie byłam na plebanji i powodziło mi się bardzo źle, to Wanda przez litość przynosiła dla mnie mleko, kupione za swoje pieniądze. Nie żałowała fatygi i trudu nawet w niepogodę. Starowina zziębnięta przychodziła do mnie".

Parzno 18. V. 1930 r.

* * *

Antonina Kostrzewina

„Poznałam Wandę dwa lata przed Jej śmiercią. Codziennie przychodziłam do kościoła na godzinki. Wanda była mi za to bardzo wdzięczna i dużo rad mi udzielała. Chodziłam do spowiedzi raz na miesiąc, a za radą i prośbą Wandy zaczęłam częściej chodzić. Ks. proboszcz pozwolił mi co dwa tygodnie chodzić do spowiedzi i dwa razy do Komunji świętej — a później nawet codzień

pozwolił komunikować. To zawdzięczamy tylko Wandzie.

Kiedy byłam w smutku, bo rodzice kazali mi wyjść zamąż, Wanda pocieszała mnie i mówiła, że w każdym stanie można się zbawić, trzeba oddać się pod opiekę Matki Bożej, a Ona dopomoże. Wanda była cicha, łagodna, pokorna. W kościele modliła się nadzwyczaj pobożnie i często wpadała w zachwyt. Była wówczas zupełnie nieruchoma, tylko od czasu do czasu jakby coś wstrząsnęło nią, jakby drgnęła. Wanda przepowiedziała swą śmierć. Mówiła do pani Kalinowskiej i organiściny, że umrze w piątek o 3 po poł. I tak było. Po śmierci ubrana była w habit bronzowy".

Parzno — 18. V 1930 r.

PODZIĘKOWANIA

I.

Pomoc w potrzebach duchownych

Pani A. G. z Piotrkowa, dnia 3 lipca 1930 r. pisze:

Czuję się w obowiązku złożyć niniejszem publiczne podziękowanie świątobliwej Wandzie za doznaną za Jej wstawiennictwem łaskę. Przez parę lat zupełnie zaniedbywałam wiarę chrześcijańską, oddana pewnej namiętności. W dniu 25 września 1926 r. była pielgrzymka do grobu świątobliwej Wandy w Parznie, w której brała udział moja znajoma. W miesiąc potem udałam się do niej, aby wspólnie przeczytać jej Żywot, który wywarł na mnie ogromnie miłe wrażenie. Tej samej nocy zostałam rozbudzona przez dotknięcie niewidzialnej ręki, oczy bez woli mojej skierowane były na obraz przedstawiający Pana Jezusa w Ogrójcu, od którego biła jasność, padłam na kolana, żebrząc miłosierdzia Serca

Jezusowego. Jak długo to trwało, nie pamiętam, byłam skruszona, dziękując świątobliwej Wandzie za Jej wstawiennictwo. Boskie Serce Jezusa dozwoliło, aby nędzna grzesznica mogła Go miłować. Zaraz kupiłam nowennę do świąt. Wandy, którą odmawiam codziennie, bo kto prosi Boskie Serce Jezusa za pośrednictwem świąt. Wandy zostanie wysłuchany. Z głębi serca przepełnionego wdzięcznością dla miłosiernego Boga i Matki Najświętszej za pośrednictwem świąt. Wandy Malczewskiej za łaskę otrzymaną, załączam wiadomość o tem cudownem wydarzeniu, przez które zostałam uzdrowiona duchowo. Oby jak najrychlej nasza rodaczka świątobliwa Wanda została wywyższona na ołtarzach.

Wiarogodność powyższego stwierdzam,
Piotrków 24. IX 30 r. Ks. Fr. Psonka.

* * *

Nowy Sącz, — 7. VIII, 1931 r.

Już od kilku lat mam wielkie nabożeństwo do świąt. Wandy Malczewskiej i jak mogę, tak je rozszerzam. Doznałam też już dwukrotnie jej cudownej opieki. Po przeczytaniu „Ech pośmiertnych“ w ostatnich zeszytach „Królowej Apostołów“ moje nabożeństwo ku niej jeszcze wzrosło, Niedawno przekonałam się znowu o jej cudownej pomocy. Będąc w ostatnim czasie w obawie o dobre imię pewnej dziewczyny i chcąc w pewnej chwili zapobiec możliwej obrazie Boga, udałam się z ufnością o pomoc do świąt. Wandy Malczewskiej, a prośba moja odniosła natychmiastowy skutek.

Oby wszystkie Polki poznały życie świątobliwej Wandy i żyły według jej wzoru, jaki nam zostawiła, a wnet byłoby lepiej w ojczyźnie!

Ośmielę się jeszcze poruszyć dwie myśli. Śp. ks. prał. Augustynik pragnął, by Wanda Malczewska była tem dla Polski, czem św. Teresa od Dz. Jezus dla Francji. Cześć św. Tereni nadzwyczajnie się u nas przyjęła, prośmy Ją więc, by uprosiła rychłą beatyfikację naszej drogiej Wandy. *Anna Friedberg.*

* * *

Józefa Zajączkowska w Parznie

Jeszcze za życia Wandy miałam silne pokusy przeciwko wierze i różne jeszcze gorsze myśli mnie trapiły, tak że nigdzie nie mogłam znaleźć spokoju. Wandę uważałam za świętą i miałam wielką ufność w Jej pomoc. Jednego razu, gdy miałam jeszcze silniejsze pokusy, było uroczyste nabożeństwo i Wanda szła za procesją. Przedostałam się przez tłum, żeby dotknąć się sukni Wandy, wierząc mocno, iż będę uleczoną od pokus. I rzeczywiście wiara moja mnie nie zawiodła. Za dotknięciem sukni Wandy momentalnie pokusy ustały. Byłam wolna od pokus aż do śmierci Wandy. Po śmierci Wandy pokusy wzmogły się, lecz i wtedy nie traciłam nadziei i poszłam na grób Wandy. Tu modliłam się gorąco i położyłam różaniec na grobie. Pokusy opuściły mnie zupełnie i więcej nie powróciły“.

* * *

Sisters of the holy Family of Nazareth Brooklyn
Dnia 27 grudnia 1931 r.

Wielebny Ojcze!

Czytając wydanie „Miłość Boga i Ojczyzny", uczułem jakby jaki pociąg, by zacząć modlić się do Trójcy świętej za przyczyną Wandy — z prośbą o nawrócenie pewnego grzesznika, którego sposób życia, jaki prowadził bardzo mi leżał na sercu.

Zacząłem modlić się i otóż po krótkim czasie dowiaduję się, że owa osoba zmieniła swe życie, a w rodzinie niewiadomo jak i kiedy nastał spokój i zgoda. Zdaje się jakby zupełnie jaka nowa rodzina zamieszkała w tym domu.

Dzięki więc niech będą Bogu za wysłuchaną prośbę za przyczyną Wandy.

N. N.

* * *

Chicago 1931.

„Od dłuższego czasu czułam się bardzo nieszczęśliwą i byłam strapioną, gdyż w mojej rodzinie działo się bardzo źle. Chodziło o straty materjalne, a najwięcej o straty moralne dla dusz mych najbliższych. Mąż mój bardzo często się upijał, a najstarszy syn znowu wszystkie zarobione pieniądze przegrywał w karty. Napróżno starałam się łagodnemi słowami skłonić tak jednego jak i drugiego do porzucenia tych nałogów. Żadne moje perswazje i prośby nie pomagały. Przypadkowo wpadły mi do rąk pisma „Kr. Apostołów" i „Gość Niedzielny". Z tych pism dowiedziałam

się o świąt. Wandzie Malczewskiej i o jej wielkiej pomocy w różnych potrzebach i dolegliwościach duszy i ciała. Po dokładnem zastanowieniu się zrobiłam takie postanowienie i taką zaniosłam prośbę do tej świątobliwej: „Świąt. Wando Malczewska, dopomóż mi w tem mojem utrapieniu, i jeżeli nastąpi poprawa to przyrzekam ogłosić tę łaskę w „Kr. Apost.“ — Zaczęłam się gorliwie do niej modlić i czekałam cierpliwie. Jakaż była moja radość i wdzięczność dla świątobl. Wandy, gdy nadspodziewanie, krótko po mojem postanowieniu, syn mój pierwszy raz od dłuższego czasu przyniósł mi do domu wszystkie zapracowane pieniądze — i równocześnie zauważyłam u niego zmianę na lepsze. Świąt. Wanda wzięła nas jakby w szczególną opiekę, bo doznaję często jej cudownej pomocy, w stosunkach domowych, których tu nie śmiem przytaczać. Nadmieniam tylko, że ile razy zawiśnie jaka ciężka chmura nad moją rodziną — w postaci obrazy Bożej, czy zgorszenia dla dzieci — na westchnienie: Świąt. Wando, ratuj nas — wszystko się jakoś uspokoi i uciszy. Z wdzięczności za tę wielką pomoc przesyłam na jej beatyfikację skromną ofiarę i jeżeli będzie możliwe, proszę to ogłosić publicznie.

Czcicielka świąt. Wandy *N. N.*

II.

Pomoc w chorobach

Piotrków.

11 lipca 1930 r. syn mój, 18-letni Władysław, uległ strasznemu wypadkowi: — jechał na rowerze, przyczem został najechany przez drugą osobę i upadł tak nieszczęśliwie, że na samym łokciu kość się odszczepiła. Kiedy się udałam do doktora Wancjera, ten zaraz polecił prześwietlenie, mówiąc, że to jest odłamanie czyli odszczepienie kości. Po prześwietleniu skierował go do szpitala na operację. Po tygodniu była operacja. Operował dr. Jan Rychniewski, który nie ręczył za dobry rezultat operacji, mówiąc, że ręką nie będzie władać, ale pozostanie pewne ograniczenie ruchu i po operacji musi nastąpić na pewien czas paraliż palców z powodu głębokiego cięcia na samym łokciu. Trzy dni po operacji dr. R. badał rękę i ku wielkiemu jego zdziwieniu rana prawie zupełnie się zagoiła. Ręka nietylko nie uległa paraliżowi palców, ale nastąpiła dobra zmiana ruchu ręki. Po trzech tygodniach nastąpiło zupełne

uzdrowienie ręki. Syn mój może tak samo dobrze władać ręką, jak przed złamaniem.

Kiedy syn mój uległ strasznemu wypadkowi, byłam w rozpaczy. W tym wielkim smutku modliłam się do Serca Jezusowego za przyczyną świąt. Wandy Malczewskiej i obiecałam, gdy będę wysłuchana, to ofiaruję 5 zł. na beatyfikację świąt. Wandy i jak tylko będę mogła pójdę z synem do Parzna, ażeby tam osobiście podziękować świąt. Wandzie u Jej trumny.

Rozalja Kasprzak.

* * *

Dąbrowa Górnicza

Z polecenia księdza prałata Augustynika ośmielam się opisać Najdostojniejszemu Pasterzowi fakt uzdrowienia za przyczyną świątobliwej Wandy Malczewskiej. Może ten dowód przyczyni się do prędszego przeprowadzenia Jej beatyfikacji.

W grudniu 1927 r. w Dąbrowie Górniczej trzej robotnicy pracujący w Hucie Bankowej zostali oparzeni gorącem żelazem. Po wypadku przewieziono ich do szpitala Kasy Chorych im. św. Barbary w Dąbrowie Górniczej. Lekarze po zbadaniu chorych zawyrokowali, że żaden z tych trzech nieszczęśliwych żyć nie może, gdyż mają więcej niż $1/3$ skóry spalonej. W liczbie tych trzech spalonych był mój znajomy robotnik lat ok. 30, Prządo. Prządo miał spaloną zupełnie skórę, zaczynając od dolnej wargi ust, podbródek, szyję, piersi, do połowy brzucha, plecy, obie ręce i obie nogi zupełnie spalone. Znając warunki ro-

dzinne tego człowieka, ja i siostra moja, dr. Kamilla Szunejko, poleciliśmy tego nieszczęśliwego opiece świątobliwej Wandy i rozpoczęłyśmy nowennę, prosząc Ją o pomoc u Boga. W pierwszym tygodniu stan zdrowia nietylko się nie polepszył, ale nawet pogorszył. Jego współtowarzysze, silniejsi od niego, umarli. Nie ustawałyśmy w modlitwie i ufności w pomoc Bożą i podczas powtórnej nowenny skóra na opalonych miejscach zaczęła porastać. Personel szpitalny i lekarze byli zdumieni, a po upływie paru miesięcy chory poszedł do pracy i obecnie dobrze się czuje. Fakt ten stwierdzamy naszemi podpisami.

Dąbrowa Górnicza 1929.

(—) Julja Szunejko

(—) Dr. K. Szunejko.

Pielęgniarka szpitala św. Barbary, *J. Bernaj.*

* * *

Stanisława Wojtasikowa, lat 38 zam. w Piotrkowie Trybunalskim. (Szpital Św. Trójcy).

Byłam gospodynią u ks. prałata Jakobiego. Od dłuższego czasu byłam chorą. Na co, niewiem, bolały mnie wszystkie stawy. Kiedy miało być poświęcenie kościoła Serca Jezusowego (15 kwietnia 1928) miałam dużo roboty, byłam zgrzana i widocznie mnie zawiało, bo zupełnie jakby sparaliżowało mnie, powykręcało głowę, ręce i nogi, a pozatem strasznie cierpiałam na ból głowy. Po jakimś czasie to wykręcanie przeszło, ale ręce i nogi pozostały zupełnie bezwładne.

Doktorzy uznali to za zapalenie stawów w ostrej formie i nie dawali nadziei wyzdrowienia.

3 maja 1928 r. zostałam umieszczona w szpitalu św. Trójcy. Pomimo dobrej opieki i gorliwego starania lekarzy, (środki jakie tylko medycyna zna, były przez lekarzy stosowane, lecz wszystko napróżno) ciągle jęczałam i prosiłam doktora o ratunek. Doktór stracił cierpliwość i wyraził się, że „co ja mogę zrobić, nóg swoich, ani od stołu nie przyprawię". Wtenczas zrozumiałam, że niema już ratunku i ogarnęła mnie rozpacz, co będzie ze mną i z trojgiem małych dzieci. Mąż mnie porzucił, a dzieci zostawił na mojej opiece. Dostałam bardzo silnych i częstych ataków sercowych.

Pani Anna Kowalska, która organizuje pielgrzymki do Parzna, odwiedzając mnie w szpitalu, przyniosła mi nowennę do świąt. Wandy i poleciła ją odmawiać i tę nowennę położyć na chore nogi. Ja z powodu ciężkiej choroby prawie że zaniewidziałam, czytać nie mogłam, ale modliłam się z pamięci, odmawiając przeważnie różaniec i prosząc o przyczynę świąt. Wandy.

Zdaje mi się, że w czwarty dzień nowenny śniło mi się, że przyszła do mnie jakaś Pani, staruszka, wzięła mnie za bolące nogi i powiedziała „Wstań, a będziesz zdrową". Na drugą noc znów mi się śniło, że ta sama Pani przyszła do mnie, siadła na moim łóżku, a ja zaczęłam ją prosić, żeby nie siadała na łóżku, bo mnie te wstrząsy sprawiają ból. Owa Pani przeprowadziła rękę po moich nogach od kolan aż do kończyn palców i rzekła „Wstań i idź do kościoła i leż przez całą Mszę św. krzyżem, a będziesz zdrową". Po przebudzeniu powiedziałam to zakonnicom. Za nic

w świecie nie chciano mnie zaprowadzić do kościoła. 15 sierp. ledwo uprosiłam, żeby mnie zaprowadzono do kaplicy. Byłam wtedy u spowiedzi i przystąpiłam do Komunji św. Było mi bardzo trudno ją przyjąć, bo się głowa chwiała. Ks. Wacł. Sitek dłuższą chwilę musiał starać się, żeby mógł mi udzielić Komunję św. Kiedy Msza św. się skończyła i wszyscy wychodzili z kaplicy, ja prosiłam siostrę, żeby mnie zostawiono jeszcze, bo chcę się pomodlić. Zostawiono mnie samą. Ja z tego skorzystałam, zsunęłam się z ławki i zaczołgałam się do ołtarza i tam leżałam krzyżem! Kiedy usłyszałam, że po mnie idą, zlękłam się, że będą gniewać się za to co zrobiłam, próbowałam choć trochę podnieść się. Ku mojej radości przyszło mi to tak łatwo, że nawet zupełnie podniosłam się i mogłam chodzić, tylko trochę mnie zakonnice podtrzymywały. Z radości zaczęłam płakać i powtarzać „Mam już nogi, mam zdrowe nogi, mogę chodzić“ i z takim triumfem powróciłam do swoich chorych. Wszyscy się ze wzruszenia rozpłakali. 4 września wypisano mnie ze szpitala. Z początku chodziłam o lasce, bo tak długą chorobą byłam wyczerpana i osłabiona.

Teraz jestem zupełnie zdrowa i już chodzę do pracy. Kiedy dziękowałam lekarzowi, tak mi Dr. Barcikowski odpowiedział: „To nie ja, doktór ziemski, uleczyłem, ale uleczył panią Bóg, Doktór najwyższy. Jemu to trzeba dziękować“.

* * *

Piotrków, 20. VIII, 1928.

Wywiązując się z przyrzeczenia danego świątobliwej Wandzie Malczewskiej, ogłaszam publicznie, że ja Marja Szyjowa zamieszkała w Piotrkowie przy ul. Krakowskiej l. 36, byłam chora od lat 30 na wątrobę i kamienie żółciowe, a w ostatnich latach dokuczały mi bardzo. Słysząc o pielgrzymce, która poszła do grobu świąt. Wandy w Parznie na 15 maja, postanowiła prosić o wstawiennictwo świąt. Wandę, o ulgę w cierpieniu i nie zawiodłam się. Od dnia postanowienia, czyli od trzech miesięcy czuję się zupełnie zdrową, nic mi nie dokucza.

Dlatego postanowiłam podziękować publicznie świątobl. Wandzie za pomoc w odzyskaniu zdrowia. *(—) Marja Szyjowa.*

* * *

Wasza Eskcelencjo
Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

Mam zaszczyt niniejszem donieść, że po odprawieniu nowenny do świąt. Wandy Malczewskiej zostałem za Jej przyczyną cudownie z ciężkiej choroby uzdrowiony, za co składam najgorętsze podziękowanie. Na beatyfikację składam na razie 3 zł. przek. poczt.

(—) Władysław Lewicki
emer. inspektor szkolny

We Lwowie ul. Rzeźbiarska Nr. 5.

* * *

Przewielebny Księże Prałacie!

Mam szczęście zakomunikować Przewiel. prałatowi ważną sprawę.

Będąc w Kaliszu zatrzymałam się u niejakiej Wandy Szyndlerowej, z którą utrzymuję przyjaźń od jakich lat 18. P. S. zajmuję posadę telefonistki na stacji w Kaliszu, ona jest siostrą księdza proboszcza Grzywaka.

Otóż przy sobie miałam książeczkę z cudami o świąt. Wandzie Malczewskiej. Wyjeżdżając z Kalisza, mówiłam do p. S. zostawię tę książeczkę do przeczytania, i proszę żeby ją wielu znajomym dali do przeczytania. Następnie przez pewną okazję prześlę pani książkę „Miłość Boga i Ojczyzny", również proszę ażeby wielu znajomym dała do przeczytania, co też uskuteczniłam.

Pani Szyndlerowa i państwo Kukierowie zamieszkują w jednem domu i w jednem nawet korytarzu: ulica Górnośląska Nr. 78 w Kaliszu. Państwo Kukierowie mieli siedmioro dzieci, sześcioro dzieci, umarło, została im tylko jedna córeczka, mająca lat 13. Zachorowała ona na zapalenie płuc. Przy pomocy Boskiej doktorzy ją wyleczyli. W tydzień po zapaleniu płuc, to jest po wyleczeniu, sądziła, że jest zupełnie zdrowa i poszła do szkoły. Po przyjściu ze szkoły śmiertelnie się rozchorowała. Wielu doktorów z Kalisza wezwano. W rezultacie wszyscy orzekli, że już nadziei niema, aby ta dziewczynka żyła. Jeszcze wezwano wojskowego doktora. Ten ostatni, oznajmił rodzicom, że już niemam co tu zapisywać, tu niema ratunku. I ten doktór opuścił. chorą. Matki rozpacz przechodziła granice. Patrząc na umierające ostatnie dziecko, które prawie martwemi usteczkami szeptało na pamięć nowennę

do świąt. Wandy Malczewskiej, wzdychała do niej aby ją ratowała, choć była pewną, że to już jej ostatnie chwile życia.

Pani Kukierowa mówiła do męża swego, poślijmy co grosza na beatyfikację świąt. Wandy M. do Częstochowy, i prośmy ks. prał. Augustynika, aby odprawił Mszę św. i modlił się do świątobl. Wandy Malczewskiej na intencję chorej naszej córeczki. Tak też uczynili.

Wszystkie sąsiadki państwa Kukierów mogą zeznać i doktorzy, że najmniejszej nadziei nie było, żeby ta Lucynka Kukierówna mogła żyć. Pani Szyndlerowa była w przewodnią niedzielę u mnie i mówiła mi, że każdy widział i ona, że minuty były wyliczone przez ludzi, że już ostatnie chwile życia Lucynki. Mówiła mi p. S., że w ten dzień w którem ksiądz prałat odprawiał Mszę św. na intencję chorej, — powstała ona z łóżka. Rodzice doznali jawnego cudu, co mogą stwierdziś pod przysięgą, że umierająca córeczka cudownie wróciła do życia.

Powiedziałam p. S. żeby państwo Kukierowie natychmiast powiadomili przewiel. prałata, o całem przebiegu choroby swej córki, jak cudownie była uzdrowioną.

Do przewielebnego księdza kanonika Grzegorza Augustynika

w Częstochowie.

W powołaniu się na zawiadomienie o łaskawem odprawieniu Mszy św. za chorą córkę moją nam honor zakomunikować, że dzięki Mszy św.

córka moja jest już zupełnie zdrowa, a przecież doktór powiedział, że już nie ma po co przychodzić, bo on już nie potrzebny, a tymczasem za wstawiennictwem świąt. Wandy M., córka zdrowie odzyskała. Wobec czego powtórnie składam ofiarę 5 zł. na beatyfikację świątobliwej Wandy Malczewskiej, a o ile mi się byt poprawi nieomieszkam na ten sam cel wysłać większą sumę.

A Przewielebnemu księdzu kanonikowi za Jego łaskawe trudy posyłam staropolskie „serdeczne Bóg zapłać“. *Jan Kukier i żona.*

Kalisz 1928

* * *

Żurawno 11. XII 1928 r.
woj. stanisławowskie.

Składam publiczne podziękowanie świątobliwej Wandzie Malczewskiej za uzdrowienie mię z zapalenia okostnej zęba, skoro tylko do Niej westchnąłem o pomoc i obiecałem złożyć za to publiczne podziękowanie. Równocześnie posyłam przekazem drobną ofiarę na koszta Jej beatyfikacji.

Ksiądz Adolf Antoni Zamazal
Prefekt szkół powszechnych.

* * *

Brodnia 8, IV, 1929.

Doznałam nowej wielkiej łaski od świątobl. Wandy. Chorowałam długi czas na grypę, czując się lepiej, nie dbałam o siebie i przeziębiłam się powtórnie, tak, że mało było nadziei wyzdrowienia. W gardle paliło mnie jak ogień, oddech był utrudniony, rzężenie okrutne. Zdawało mi się, że straszna duszność rozerwie mi piersi. Tak

trwało około 30-tu godzin. Czując się bliską uduszenia, westchnęłam: „Świątobliwa Wando, w Imię Matki Bożej, ratuj, bo możesz to uczynić". W jednym momencie ustało rzężenie. Rozpłakałam się rzewnie. Zasnęłam spokojnie i przespałam całą noc, a rano wstałam i wzięłam się do pracy i odtąd czuję się dobrze. Tylko gardło jest jeszcze trochę rozdęte, ale z każdym dniem czuję się lepiej. Ach, jak prędko Bóg wysłuchuje wybranych w niebie. Drogą moją świątobliwą Wandę mam, odkąd wróciłam z pielgrzymki, ciągle w pamięci. To samo powtarzają moje towarzyszki, które u grobu jej również doznały pociechy. Chciałabym naśladować z wdzięczności świątobliwą Wandę w miłowaniu Boga, by w ten sposób choć w cząstce spłacić Mu dług wdzięczności.

Marja Trawa.

Potwierdza: *Ks. J. Winiarski.*

* * *

Łódź

W dniu 12 marca 1929 r. J. E. ks. biskup sufragan Łódzki dr. Kazimierz Tomczak, dokonał protokólarnego badania p. Zofji-Wandy z Żyblikiewiczów Balickiej zamieszkałej stale w Drohobyczu, diecezji przemyskiej — w obecności ks. Jana Zajarskiego, notarjusza łódzkiego sądu biskupiego. Protokół został spisany po złożeniu przysięgi przez panią Balicką.

Pani Balicka zeznaje co następuje:

Przez więcej niż dwadzieścia lat ciężko chorowałam wewnętrznie. — Miałam przesunięcie prawej nerki co powodowało duże dolegliwości

nerwo-bóle i przykre komplikacje. Leczyłam się bardzo długo. — Choroba moja przeszkadzała mi w pracy. W sierpniu 1927 r. pod wpływem natarcia się zimną wodą, dolegliwości moje znacznie się powiększyły. — Czułam w sobie gorączkę — jakgdyby zapalenie opony brzusznej. — Dolegliwości te niezmiernie wielkie zniknęły zupełnie po potarciu cząstką trumienki świątobliwej Wandy Malczewskiej. Zrobiłam na sobie trzy krzyżyki, połknęłam kawałeczek drzewa z trumny i odmówiłam trzy Zdrowaś—w intencji wyproszenia uzdrowienia za pośrednictwem świątobliwej Wandy. Po chwili ustąpiły wszelkie dolegliwości i zostałam zupełnie uzdrowioną.

Prócz tego wypadku opowiadam jeszcze drugi. U rodzonej mej siostry Eugenji-Stefanji Żyblikiewiczowej, zamieszk. w Siedliskach, diecezji tarnowskiej (koło Stróż) była służąca Rozalja Tymyszynówna, unitka. — Dziewczyna od dłuższego czasu chorowała na nogi — przez półtora roku kulała — prawa jej noga była krótsza, co powodowało wielką trudność w chodzeniu.

Gdy w dniu 15 maja 1927 roku byłam w Parznie, prosiłam gorąco, poza mojemi prośbami, by świątobliwa Wanda zechciała łaskawie wyjednać Rozalji uzdrowienie. — Rzeczywiście na drugi dzień, to jest 16 maja 1927 r. wzmiankowana dziewczyna pozostając w Siedliskach i o moich modlitwach nie wiedząc, nagle na głos wewnętrzny wyskoczyła z łóżka i odtąd zupełnie jest już zdrowa. O tem uzdrowieniu dowiedziałam się dopiero 19 czerwca tegoż roku.

Niniejszy protokół bez żadnych zmian podpisuję: *Zofja-Wanda Balicka.*

Przyjmujący protokół: *Ks. bisk. Tomczak.*

Protokółujący: *Ks. Jan Zając.*

* * *

Pabjanice 23, IV. 1929.

W m. lutym r. b. (1929) w czasie wycieczki nauczycielskiej do Wiednia, jedna z koleżanek zachorowała nagle bardzo niebezpiecznie i leżała w strasznej gorączce, nieomal bez życia. Doktora za nic wezwać nie chciała, obawiając się, że może ją każe przewieźć do szpitala i pozostawi czas dłuższy w Wiedniu, na co nie pozwoliłyby jej ani stosunki rodzinne, ani służbowe, ani wreszcie materjalne. W tej rozterce i nieszczęśliwem położeniu przyszło mi na myśl pomodlić się do świątobliwej Wandy z prośbą o tak szybkie wyzdrowienie, jak była raptowną choroba. Po gorącej modlitwie pozostawiłam chorą koleżankę w dalszym ciągu prawie nieprzytomną pod opieką jej siostry, biorącej także udział w wycieczce, a sama udałam się wraz z innymi na zwiedzanie miasta, będąc pewną, że świątobliwa Wanda ją poratuje. I rzeczywiście o godz. 1-ej w południe chora koleżanka przyłączyła się do wycieczki, chociaż o 11-ej wstała z łóżka, zataczając się i przy pomocy dwóch osób, które ją podtrzymywały. Siostra jej opowiadała, że w czasie, gdy się modliła, miała wrażenie, jakby ktoś nad chorą czuwał i pochylał się ciągle. W ciągu dnia coraz jej sił przybywało, wieczorem już była prawie zdrowa, a na drugi dzień także wieczorem wyjechałyśmy z Wiednia.

Ja najmocniej wierzę, iż to szybkie wyzdrowienie było skutkiem wstawiennictwa świątobl. Wandy, za co jej gorąco dziękowałam i zamówiłam Mszę św., którą odprawił nasz ks. prefekt.

II Zdarzenie.

Starsza siostra moja, licząca przeszło 50 lat, po kilkomiesięcznej, bardzo ciężkiej chorobie, nie chcąc być ciężarem rodzinie, wzięła się do pracy, która przechodziła jej siły i szarpała nerwy, mocno już nadwyrężone — 6-letnim pobytem w Rosji i poprzednią kilkoletnią ciężką pracą. W pierwszym miesiącu pracy, rozstrój nerwów pogorszył się do tego stopnia, że nawet chwilami chciała się życia pozbawić. Stale była przybita, apatyczna i tak przygnębiona, że to jej przygnębienie zaczęło się udzielać otoczeniu, a w pierwszej linji młodszej siostrze, która z nią razem mieszka. Ten stan jej zdrowia przyczynił się nawet do wytworzenia poważnych nieporozumień w rodzinie. Jednem słowem wytworzyła się sytuacja prawie beznadziejna. Rodzina zawezwała mię do Poznania na naradę i ratunek, który powinien był być nadzwyczaj szybki, tak ze względów moralnych, jak i materjalnych, bo siostra mogła utracić wszystkie swoje oszczędności, zebrane z wielkim trudem i pozostać bez środków do życia i niezdolną do pracy. I tutaj znów udałam się z prośbą o natychmiastową pomoc i stałą opiekę do świątobliwej Wandy przez odprawienie nowenny i zakupienie Mszy św. I tym razem świątobl. Wanda okazała swą moc, bo począwszy od listo-

pada (1-go byłam w Poznaniu) siostra moja ani razu nie chorowała, pomimo tak ciężkiej zimy i równie ciężkiej pracy w sklepie, i nietylko nie chorowała, ale nawet częściowo wyleczyła się z dawniejszej, dolegliwości: silnego bólu rąk, których ani zginać, ani wyciągać nie mogła.

A. Drzewiecka.

* * *

Mały Płock 1930.

Pod koniec lata 1929 r. zostałem wezwany do chorej w parafji Kobylin-Borzymy, diecezji łomżyńskiej. Tam wówczas pracowałem. Przybywszy na miejsce, ledwo mogłem wyspowiadać i dać Oleje św. chorej, która co słowo, dwa, krzyczała z powodu szalonego bólu, szarpiącego jej wnętrzności. Po zaopatrzeniu zwraca się do mnie i prosi o ratunek, zbyt biedna, by mogła wezwać doktora. Zresztą raz już była u lekarza, lecz nietylko jej nie pomógł, ale jeszcze swą receptą pogorszył stan zdrowia.

Na jej prośbę wyjąłem maleńką broszureczkę, „nowennę“ ku czci Wandy Malczewskiej, i pokazując chorej wizerunek Wandy, rzekłem: „Patrz, tu jest obrazek bardzo świątobliwej Polki, która niedawno temu umarła i wiele łask ludziom u Boga uprasza. A litościwa jest, bo całe życie opiekowała się chorymi. Pomódl się do niej tak, jak tu masz wydrukowane na tym obrazku i poleć się serdecznie jej opiece, jak tylko umiesz najlepiej“.

Po niejakim czasie przyjechałem do tej samej wsi i byłem ciekawy, co też słychać z ową ko-

bietą. Wchodzę do jej domku i zastaję gosposię przy domowej robocie.

— A jak ze zdrowiem? — pytam.

— Teraz zdrowa jestem. Nic mię nie boli od tego czasu, jak mi Ojciec duchowny zostawił ten obrazek i pomodliłam się tak, jak mi kazał.

Ks. Stanisław Maciątek. Mały Płock, diec. łomż. 1930

* * *

Ślemień dnia 10 sierpnia 1931 r.

Dnia 10 października 1929 r., zachorował ciężko ks. proboszcz tutejszej parafji. Dostał paraliżu mózgu i utracił zupełnie mowę. Lekarz z powodu podeszłego wieku pacjenta, nie czynił prawie żadnej nadziei wyzdrowienia. Wspomniał również, że jeżeli wyzdrowieje, a w ciągu roku paraliż się powtórzy, wtedy ratunku nie będzie. Zwróciłam się do Wandy Malczewskiej, by wyjednała mu u Boga powrót do zdrowia. Otrzymaną łaskę obiecałam ogłosić i przeznaczyć pewną kwotę na jej beatyfikację. Zdrowie nadspodziewanie szybko wróciło. Dziś 74 letni ks. prałat czuje się dobrze i pracuje z dawną gorliwością. Na beatyfikację załączam 30 zł.

St. Jaworska.

Potwierdza: *Ks. Jan Szarek.*

* * *

Żyrardów, dnia 18. II 1931 r.

Dostałam bolesny wyrzut na prawej ręce, co mi bardzo utrudniało pracę. Rana była dosyć duża i przez parę tygodni odchodziła materja z krwią, i nie chciała się zagoić. Jednego wieczo-

ru robiąc opatrunek, zobaczyłam, że cała ręka za- ogniła się i wkoło rany potworzyły się pryszcze. Ogromnie się tem zaniepokoiłam i zaczęłam się gorąco modlić do świąt. Wandy Malczewskiej. Za bandaż do chorej ręki włożyłam kawałek drewienka z Jej trumny, które dostałam od pewnej pani, która była w Parznie. Z wielką wiarą, że za przyczyną świąt. Wandy Malczewskiej zostanę uleczona, położyłam się do snu. Rano ku memu radosnemu zdziwieniu ujrzałam, że rana zupełnie się zgoiła i skórką porosła.

Co stwierdzam wobec Boga

Emilja Landzberger.
Anna Berdo.

* * *

Sopoty, 1931.

Przez kilka lat dręczył mię w zimie i w lecie kaszel, który stał się prawie że chronicznym. Przeszkadzał memu otoczeniu i mnie. Zabiegi polecone przez lekarza nie pomagały. Położyłam całą moją ufność w Bogu i uciekłam się do wstawiennictwa świąt. Wandy Malczewskiej. Pomodliłam się kilkakrotnie, prosząc ją o uleczenie mię. Równocześnie przyszła mi myśl nacierania miejsca, gdzie się znajduje rurka oddechowa, co też uczyniłam. Po krótkim czasie kaszel przestał mię męczyć i zupełnie się nie powtórzył.

Czcigodna Wanda pomaga mi często, także w codziennem życiu; to też niezmiernie jestem jej wdzięczna, i modlę się do Boga o przyśpieszenie Jej beatyfikacji.

Jadwiga Zmura.

* * *

Małe Słobiecko 1931.

Mieszkamy na wsi w sąsiedztwie Parzna — gdzie jest pochowaną świątobliwa Wanda. Mam po przeczytaniu życiorysu, duże nabożeństwo do Tej świątobliwej Polki. — Mąż mój był chory od pół roku na ciężką kolkę nerkową. Kamyk wielkości fasoli utkwił koło nerki i sprawiał mu szalone ataki bólu, które tylko morfina uśmieszała. Operacja była konieczna. Po dwukrotnem odprawieniu nowenny do świątobliwej Wandy Malczewskiej, wysłałam konnego posłańca do Parzna, prosząc proboszcza parafji o kwiatek lub potarcie grobu chusteczką. Tegoż dnia o 3 po południu kamyk wyszedł sam w dużym skrzepiu krwi. — Mąż mój był uratowany. Działo się to 13 września 1931 r. W dzień śmierci świąt. Wandy 23 września pojechałam do Parzna podziękować za doznaną łaskę. — Siostra moja, która była razem ze mną, będąc w ciężkiem położeniu materjalnem — uprosiła sobie za wstawiennictwem świąt. Wandy dobre stanowisko dla męża.

Marja Radwan
Jashłowska.

* * *

Poznań, dnia 2 marca 1932 r.

Do Przewielebnej Kurji Biskupiej w Łodzi.

Potwierdzam, iż doznałam łaski cudu w roku 1925.

Prosiłam świątobl. Wandę — o zdrowie dla mojej matki, która była prawie konająca.

Wzamian tej łaski ślubowałam złożyć w tej intencji dowód świadectwa tego cudu.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania i głębokiej czci.

Irena Chudowa

* * *

Kalisz dn. 18. II 1932 r.

Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie!

Będąc chorym na nogę, cierpiałem ból nieznośny w kolanie, tak że chwilowo z bólu pot kroplami spadał mi z czoła, a cały czułem się jak w kąpieli. — Radziłem się kogo mogłem. Lekarz orzekł, że to jest suchy ból. Nic mi nie pomagało. — W roku 1927 dostałem książkę świąt. Wandy Malczewskiej, i w poście rozważaliśmy wraz z żoną mękę Pańską we wszystkie piątki według Jej objawień, i prosiliśmy o uzdrowienie. — Przy końcu postu noga ustała mię boleć. Potem powtórzył się jeszcze ból trzykrotnie, ale w znacznie słabszych objawach, aż ustał zupełnie. Czuję się zupełnie uzdrowionym, co zawdzięczam wstawiennictwu świąt. Wandy. Jestem Jej nieskończenie wdzięczny i posyłam przekazem zł. 9 gr. 50 na beatyfikację świąt. Wandy,

Adam Matysiak.

* * *

Opole Lub. skr. 7—15. I. 1932.

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!

W listop. 1927 r. za przyczyną świątobliwej Wandy Malczewskiej została uzdrowiona nasza córeczka Wandzia z b. ciężkiej szkarlatyny, co ś. p. ks. Augustynik ogłosił w Echu. W listopadzie 1928 roku, uległ mąż mój (były dyrektor

Akademji Handlowej we Lwowie) tak ciężkiemu atakowi paralitycznemu, że lekarze nie robili najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu. Jednak głęboka wiara i ufność męża, a głównie modlitwy ś. p. ks. Augustynika, który codziennie polecał go Panu Bogu za przyczyną świątobliwej Wandy, zatrzymały go przy życiu i wbrew zrozumieniu lekarzy, stan męża poprawiał się stale, aż do śmierci tego czcigodnego kapłana. Prawie od tej chwili stan męża zaczął się pogarszać, aż stopniowo utracił resztki władzy i zaniemówił zupełnie. Niedawno zapisałam go do Apostolstwa Chorych... wróciła mi głęboka ufność, że za przyczyną świątobl. Wandy Malczewskiej, wróci Pan Bóg zdrowie mężowi, ku rozszerzeniu Swej chwały i rozgłoszeniu przemożnego orędownictwa naszej świątobliwej Rodaczki. Na koszta Jej beatyfikacji posyłam 200 zł.

Prosząc najpokorniej o polecenie męża miłosierdziu Bożemu, zostaję z głęboką czcią

Wanda Schoennettowa.

* * *

Katowice 8. III. 1932 r.

Było to w grudniu 1931 r. Przy pracy jako ślusarz kolejowy prostowałem śrubę. Śruba była bardzo zardzewiała. Po uderzeniu młodkiem wpadł mi do prawego oka kawałek rdzy. Łzy mi ciekły a następnego dnia oko bardzo bolało. Poszedłem do okulisty. Ten mi mówi, iż największy czas, żem przyszedł i że zapewne na to oko już widzieć nie będę. Oko bardzo paliło, iż w nocy spać nie mogłem. Udałem się do naszej świątobl. Wandy

Malczewskiej, prosząc ją o pomoc w mojem utrapieniu i przyrzekając, że złożę skromną ofiarę na jej beatyfikację. W tem niespodzianie oko mi się poprawiło. Sam okulista się dziwił, jakim sposobem się to stało. *Jędrzej Sylwester.*

* * *

Wągrowiec, 1932.

„Czytając już od dłuższego czasu miesięcznik „Królowa Apostołów“ — dowiedziałam się o naszej świąt. Wandzie i o skuteczności wstawiennictwa Jej w prośbach naszych. — Od tego czasu uciekałam się w wszelkich troskach do niej, jako orędowniczki w modłach moich. I zawsze doznałam pewnej ulgi i pociechy. Gdy dziecko moje 1½ roczne miewa niespokojne sny, polecam je opiece świątobl. Wandy, a już doznaje błogiego spokoju. — Mąż mój udając się pewnego dnia do pracy, skarżył się na silne bóle gardła, a, jak stwierdzić mogłam, była to już dość rozwinięta angina. — Pomimo, że radziłam mu pozostanie w domu, poszedł pełnić swój obowiązek. Ja natomiast udałam się z prośbą do świątobl. Wandy i przyrzekłam, o ile mąż mój wróci zdrów, nie omieszkam ogłosić podziękowania. I otóż okazało się po powrocie z pracy, że ból prawie odrazu ustał i angina minęła. Również mnie trawiła od dłuższego czasu pewna choroba wewnętrzna, której towarzyszyły często silne boleści. Lekarz oświadczył, że operacja jest potrzebna. — Uciekając się i w tej potrzebie do naszej świątobliwej Wandy doznałam wnet wielkiej ulgi i być może, że operacja tak szybko potrzebną nie będzie.

Wobec powyższego składam świątobl. Wandzie moje gorące podziękowanie i polecam siebie oraz rodzinę moją dalszej Jej opiece.

Oby wnet na ołtarze nasze wywyższoną została.

K. Pelikanowa.

* * *

Suwałki, 1932.

Od sześciu lat odczuwałam okropne pieczenie w piersiach i plecach o każdej porze roku. Byłam, jak w piecu. Miejscowy lekarz, dr. Barczewski nazwał to nieuleczalnym katarem żołądka.

Jeść chleba żytniego nie mogłam. Odrobina bułki pszennej i trochę mleka stanowiły cały mój posiłek. Pani mówiła o mnie: „Ja sama nie wiem, jaką ona siłą chodzi?" Ból głowy towarzyszył mi ciągle. Bardzo dużo cierpiałam i jedynie wiara, modlitwa i częsta Komunja św. była mi dźwignią i ulgą w cierpieniach.

Za radą ks. Stanisława Maciątka, który dał mi obrazek z nowenną ku czci świątobliwej Wandy Malczewskiej, odprawiłam nowennę i zamówiłam Mszę św. na cześć świątobliwej Wandy i byłam u spowiedzi i Komunji św., prosząc Boga za przyczyną tej opiekunki chorych o usunięcie moich długotrwałych, a nieuleczalnych cierpień.

Zostałam wysłuchaną. Dziś już dwa miesiące, jak cierpienia ustąpiły.

Apolonja Życzkowska.

Potwierdza: *Ks. Stanisław Piotr Maciątek.*

Lida, 1932.

Rozbolała mię głowa i odczuwałem naprzemian zimno i gorąco, co było zapowiedzią powrotu mej chronicznej choroby. Tym razem zapowiadała się groźniej niż zwykle i obawiałem się, że poleżę na nią dłużej. W nocy dostałam silnej gorączki i nie mogłam zasnąć. Przypomniawszy sobie cudowne uzdrowienie zdziałane za przyczyną świąt. Wandy Malczewskiej, rzuciłem się na kolana i prosiłem ją o pomoc, przyrzekając dać 1 zł. na Jej beatyfikację i 1 zł. rozdać ubogim (tyle tylko posiadałem). Po północy miałem takie bóle, że począłem wątpić w skuteczność mej prośby. Zasnąłem dopiero nad ranem. Gdy się obudziłem, czułem się całkiem zdrowy.

Józef Naruszewicz, ucz. Szk. Handl.

* * *

Żywiec, 1932.

Świątobliwa Wanda Malczewska jest dla nas bardzo łaskawą. Gdy choremu mężowi przyłożyłam obrazek do nogi, na którą strasznie cierpiał, ustąpiły bóle momentalnie. Tenże obrazek pożyczyłam sąsiadce podczas choroby jej dziecka i w kilka godzin potem dziecko bawiło się swobodnie. Boleści znikły bez śladu.

Anna Szamlewiczowa.

III.

Pomoc w różnych potrzebach

Warszawa, 12. I 1930.

Z powodu niespodziewanego zwolnienia mnie ze służby wojskowej znalazłem się wraz z moją rodziną w bardzo przykrej sytuacji, która się jeszcze pogorszyła, gdy przez 6 miesięcy nie mogłem otrzymać posady. Moją żonę kilka razv rozpacz ogarnęła i ja również z wzrastającym lękiem patrzałem w oblicze srogiej przyszłości. Gdv widziałem, że nie starczy mi sił do pokonania trudności, przyszła mi myśl udania się z prośbą do Matki Boskiej Częstochowskiej. Prosiłem O. Marjana na Jasnej Górze o odprawienie Mszy św. na moją intencję przed cudownym obrazem. On zaś polecił mi odprawić nowennę do służebnicy Bożej Wandy Malczewskiej.

Od tego czasu nastąpił zwrot w naszem życiu. Widoki otrzymania posady polepszyły się. Każda rzecz, którą podjąłem, udawała mi się. Chociaż dostawałem tylko połowę dotychczasowej gaży, finansowo nie stałem gorzej, jak w czasie

czynnej służby i zawsze, gdyśmy się trwożyli o przyszłość, gdy brakło nam pieniędzy, zjawiała się jak na zawołanie pomoc w formie większej lub mniejszej sumki.

Po upływie pół roku otrzymałem posadę, skromną coprawda, ale dającą tyle dochodu, że mam nadzieję utrzymania rodziny i wychowania 3-ga małych dzieci.

Za doznaną pomoc postanowiłem przystąpić do Sakramentów świętych i szerzyć cześć i wiarę w cudowną pomoc świąt. Wandy Malczewskiej.

Emanuel Korompay.
lektor języka węgierskiego na Uniw. Warszaw.

* * *

Lidzbark, dn. 20. II 1930 r.
Do
Kurji Biskupiej w Łodzi.

Przypadkowo czytałam w „Królowej Apostołów“ różne podziękowania dla świątobliwej Wandy Malczewskiej. A że to imienniczka, ucieszyłam się z tego bardzo, gdyż niema jeszcze św. Wandy. Z wielkim zaufaniem poczęłam się do Niej modlić. W jednej ważnej sprawie zostałam niebawem wysłuchana, a później w innych drobniejszych rzeczach. Za wszystko składam Jej serdeczne podziękowania i ofiarę na beatyfikację 10 złotych.

Zarazem proszę bardzo o nadesłanie mi nowenny, lub specjalnej modlitwy do świątobliwej Wandy. *Wanda Rozwadowska.*

Lidzbark (Pom.) ul. Stare miasto 20.

Warszawa, 1931.

Będąc w Zakopanem na wypoczynku, okazałam się tak lekkomyślną w wydawaniu pieniędzy, że gdy przyszło uregulować resztę zapłaty za pensjonat i wracać do Warszawy, zauważyłam zupełny ich brak. Na zażądanie gotówki z domu było za późno, ze względu na konieczność terminowego stawienia się w biurze. Zwróciłam się do różnych instytucyj i urzędów z prośbą o pożyczkę pieniężną, lecz bezskutecznie. Ze wstydem muszę przyznać, że dopiero przerażona spotykanemi trudnościami skierowałam się do kościoła, by prosić Serce Jezusowe i Matkę Najświętszą, za przyczyną świątobliwej Wandy Malczewskiej, do której mam szczególne nabożeństwo, a która mi już wielokrotnie uprosiła wiele łask u Pana Boga, o ratunek w przykrem położeniu. Pokrzepiona modlitwą, wyszłam z kościoła na ulicę zwaną Krupówki, gdzie w idącem naprzeciw mnie towarzystwie, poznałam znajomą z dziecinnych lat, której nie widziałam przeszło lat 20. Po krótkiej rozmowie z dziwną śmiałością ujawniłam jej swoje zmartwienie. W odpowiedzi znajoma wręczyła mi z wielką uprzejmością 30 złotych. Wzruszona do głębi tak nagłym i widocznym cudem, powróciłam do kościoła, dziękując gorąco świątobliwej Wandzie Malczewskiej za tak nagłą pomoc. Powróciwszy do domu i popłaciwszy wszelkie zobowiązania, okazała się powyższa kwota niewystarczająca na bilet do Warszawy i brakowało mi jeszcze parę złotych. Zmartwiona zwróciłam się ponownie z prośbą o pomoc do świątobliwej Wandy.

I oto nazajutrz rano spotkałam znowu na ulicy znajomą, tym razem inną, która mi samorzutnie zaproponowała pożyczkę zł. 20 — które pokryły już w zupełności wszelkie dalsze wydatki. Składam więc publiczne i gorące podziękowanie Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Marji, oraz świątobliwej Wandzie za pomoc, której doznałam oraz za niezwykłą opiekę i pomoc jakich doznałam często w różnych przykrych okolicznościach w czasie całego mojego urlopu. O wy wszyscy! którzy doznajecie różnych cierpień i doświadczeń, módlcie się do świątobliwej Wandy, błagajcie Ją o pomoc i wstawiennictwo do Boga! A ona wzamian zasypie ziemię naszą polską i wszystkich, którzy się do Niej udają o pomoc na podobieństwo św. Teresy, deszczem łask wyproszonych u Stwórcy.

Warszawa, 1931. *Wiktorja Cynkówna.*

1931. * * *

Po śmierci męża miałam, dużo najróżniejszych trudności, kłopotów, formalności do załatwienia, starań w urzędach; między innemi dłuższy czas absorbowała mnie sprawa uzyskania w jednym z urzędów tak zwanej odprawy, wynoszącej kilka tysięcy złotych, która była kwestjonowana i przy niepomyślnym obrocie sprawy, mogła wogóle nie być zapłacona. — Od rozpoczęcia moich starań minęło kilka miesięcy, sprawa przewlokła się, a jednak na szybkiem załatwieniu jej zależało mi bardzo, bo wskutek niepomyślnych warunków, stały dochód, który miałam i który mi wystarczał, ustał i miałam pozostać z trojgiem dzieci absolutnie bez żadnego do-

chodu. Wtedy właśnie posłyszałam o łaskach, jakich za przyczyną czcigodnej Wandy Malczewskiej doznało wiele osób, udających się pod Jej opiekę. Więc z głęboką wiarą poprosiłam Ją o pomoc, przyrzekając w razie wysłuchania złożyć ofiarę na fundusz beatyfikacyjny. I niespodzianie po 4-ch dniach została mi wypłacona suma, o którą się starałam (z odliczeniem zaledwie paruset złotych, które dotychczas również mi już wypłacono). *Wanda Grabiańska.*

* * *

Ciechanowiec Podlaski, 17. XII. 1931.

Po stracie męża (kolejarza) zostałam w przykrej i ciężkiej sytuacji, bo słaba była nadzieja na uzyskanie emerytury. W tym czasie wpadł mi do ręki kalendarz, gdzie był zamieszczony krótki opis życia świąt. Wandy Malczewskiej i wzmianka o pielgrzymkach do Jej grobu, więc powiedziałam sobie, że o ile uzyskam emeryturę, to latem pojadę do Parzna. W krótkim czasie dostałam zawiadomienie, że choć mała, ale jest mi przyznana emerytura, to też starałam się spełnić obietnicę, i pojechałam do grobu świąt. Wandy. Byłam szczęśliwą niezmiernie, prosiłam Ją o wiele jeszcze łask, a między innemi o uleczenie oczu, dla których niema ziemskiego lekarza i o opiekę nad mojemi sierotami. Prośby moje zostały wysłuchane. Świąt. Wanda zesłała mi przyjaciela w osobie zacnej Pani Zofji Guzkowej, która przy pomocy świąt. Wandy wszelkiemi siłami opiekuje się mojemi dziećmi. Niewzruszenie wierzę w opiekę świąt. Wandy Malczewskiej. *(—) K. Wierzbowska.*

Grudziądz, 1931.

Będąc przez dłuższy czas bez pracy, znalazłam się się w tragicznem położeniu. W tem wielkiem utrapieniu udałam się o pomoc do świąt. Wandy i obiecałam jej, o ile zostanę wysłuchaną, że to ogłoszę w „Królowej Apostołów“ i złożę ofiarę. I nie zawiodłam się w mojej ufności, gdyż w krótkim czasie otrzymałam posadę dobrze płatną. Za tę wielką łaskę i jeszcze za inne łaski składam świąt. Wandzie Malczewskiej publiczne podziękowanie oraz ofiarę 10 zł. na beatyfikację.

1931. * * * *Z. F.*

Zachęcony artykułami „Królowej Apostołów“ do uciekania się w potrzebie do świąt. Wandy M. udałem się do Niej z prośbą w pewnej sprawie. Przyrzekłem w razie dobrego wyniku ogłosić publiczne podziękowanie. Sprawa wzięła pomimo piętrzących się trudności, nadspodziewanie korzystny obrót i załatwioną została pomyślnie. Stosownie do przyrzeczenia, proszę o ogłoszenie tego podziękowania w „Kr. Ap.“. — Oby świątobliwa nasza Rodaczka została jak najprędzej wyniesiona do czci ołtarzów! *E. K.*

* * *

Lubawa (Pomorze), w styczniu 1932.

Dnia 29 stycznia 1932 r., czytając broszurkę „Królowa Apostołów“, pierwszy raz dowiedziałam się o cudownych pomocach, świąt. Wandy Malczewskiej. Byłam w bardzo przykrych stosunkach materjalnych, nie miałam nawet ani grosza w domu, aby kupić żywności na obiad. „Westchnęłam, mówiąc — jeśli jesteś taka sławna świątobliwa

Wando Malczewska i masz tyle łaski u Boga Najwyższego, pomóż mi, wybrnąć z tych kłopotów i długów materjalnych — to będę Ciebie również czciła i ogłoszę w pisemku „Królowa Apostołów". Zdziwienie moje i uwielbienie nie miało granic, kiedy w przeciągu kilku godzin potem, przyszedł jeden z moich dobrodziejów, którego syna mam na pensji i wręczył mi naprzód pieniądze za następny miesiąc, czego się wcale nie spodziewałam.

Jestem wdową od piętnastu lat i li tylko z pracy rąk wychowałam troje małych, dziś dorosłych prawie dzieci. Wobec takiej nagłej pomocy ze strony świątobliwej Wandy Malczewskiej, składam publicznie Najświętszej Panience Boga Rodzicielce, św. Teresce i za wstawienie i przyczynę świątobliwej Wandy Malczewskiej, jak najserdeczniejsze, podziękowanie, — prosząc o dalszą pomoc wydostania się z długów. Proszę o łaskawe nadesłanie żywotu świątobliwej Wandy Malczewskiej. Dwa złote już wysłałam 31. XII 1931 r., więcej prześlę na cel beatyfikacyjny świąt. Wandy Malczewskiej, jak tylko większą odbiorą sumę pieniężną, która mi się należy. Dziś wysyłam 2 zł. (grosz wdowi), czekiem do „Kurji Biskupiej" na beatyfikację, prosząc o przyjęcie w dowód wdzięczności. *Marja Jaroszewska.*

* * *

Dziewierzewo, dnia 14 stycznia 1932 r.

Kurja Biskupia.

Łódź, ul. ks. Skorupki 1.

W związku z sprawą procesu beatyfikacyjnego Wandy Malczewskiej donoszę co następuje:

Przed kilku dniami znajdowałem się w bardzo przykrej sytuacji i mimo wszelkich starań z mej strony, znikąd pomocy osiągnąć nie mogłem. Sytuacja była dla mnie bardzo groźną i gdy już straciłam wszelką nadzieję, w ostatniej chwili udałem się z prośbą do świątobliwej Wandy Malczewskiej o pomoc. Prośba ma została wysłuchaną i jestem najmocniej przekonany, iż stało się to za przyczyną świątobliwej Wandy Malczewskiej.

Podając powyższe do wiadomości kreślę się uniżony *Marjan Iwaszkiewicz.*

* * *

Krotoszyn, 2 marca 1932 r.

Na pismo z dnia 22 lutego, donoszę uprzejmie, że świąt. Wanda Malczewska dopomogła mi w następujących wypadkach. Pewna droga mi osoba otrzymała wypowiedzenie posady. Wtenczas rozpoczęłam nowennę do świąt. Wandy. Jeszcze nie ukończyłam nowenny a już doznałam pomocy świąt. Wandy. W drugim wypadku groziła nam utrata pewnego dochodu. Po udaniu się o pomoc do świąt. Wandy, już po kilku dniach sprawa została załatwiona pomyślnie. Za co świątobliwej Wandzie Malczewskiej serdecznie dziękuję. *Kasprzakówna.*

* * *

Książki, 10. III 1932.

Mieszkaliśmy w domu bardzo dla nas niestosownym. Nie było też nadziei dostać innego mieszkania. Więc z wielką pokorą udałem się do świątobl. Wandy Malczewskiej. Przyrzekłem po otrzymaniu pomocy ogłosić to publicznie i złożyć ofiarę na jej rychłą beatyfikację.

Po niedługim czasie dostaję zawiadomienie o mieszkaniu, do któregośmy się przenieśli i gdzie dotąd czujemy się bardzo dobrze. *M. K.*

* * *

Kraków, 22. III 1932.

Znalazłam się w położeniu tak rozpaczliwem, że poprostu nie miałam co jeść razem z rodziną Pieniędzy, które miałam otrzymać, nie można było się spodziewać. Potrzeba było cudu, aby je dostać.

W ostatniej rozpaczy uklękłam i zaczęłam błagać świątobliwą Wandę Malczewską, aby się zlitowała i uprosiła u Jezusa i Marji, abym te pieniądze zdobyła. I nie zawiodłam się, bo w 24 godzinach otrzymałam owe pieniądze.

Składam więc publiczne dzięki świąt. Wandzie Malczewskiej za wyproszenie tej łaski. Prosząc o dalszą opiekę, polecam Ją wszystkim wiernym, jako wielką wspomożycielkę.

Dołączam ofiarę na jej beatyfikację.

Kraków, 22. III 1932. *Stefanja S.*

* * *

Sochocin, 25. II 1931.

Szanowni Ojcowie!

Zwracam się do Ojców z prośbą o ogłoszenie publiczne w piśmie tego podziękowania.

Po odprawieniu nowenny otrzymałam zaraz odpowiednią dla siebie posadę, której nie miałam od lat 12.

Załączam małą ofiarę na beatyfikację świąt. Wandy Malczewskiej.

Stanisława Matczakówna.

AKADEMJA KU CZCI
WANDY MALCZEWSKIEJ

Pierwsza uroczysta akademja ku czci
WANDY MALCZEWSKIEJ
pod protektoratem Księcia Kościoła

Dnia 20 września 1931 r., pod wysokim protektoratem Biskupa Sufragana łódzk. J. E. Ks. Dr. Kazimierza Tomczaka, odbyła się, w wielkiej sali Filharmonji Warszawskiej, uroczysta akademja, ku czci Wandy Malczewskiej.

Akademja ta stała się prawdziwym pośmiertnym triumfem cichej, pokornej służebniczki Przenajświętszego Sakramentu.

Nie było tam ani cienia sztucznej afektacji, lub kłamanych pochwał. Był jedynie szczery rzut i szczery głos serc czcicieli świątobliwej Polki. Nic przeto dziwnego, że w sali zapanował nastrój uroczysty a zarazem przedziwnie kojący i swojski... Jakby jasny duch Wandy unosił się nad przepełniającym tę wielką salę tłumem, złożonym ze wszystkich warstw społecznych; — z której każda przecież tak bardzo drogą była sercu Wandy!... Duchowieństwo, świeckie i zakonne, wyższa

inteligencja, przedstawiciele świata pracy, — umysłowej i fizycznej, — lud wiejski; — wszyscy przybyciem swojem jawnie uczcili wielką chrześcijankę i wielką Polkę.

Na estradzie liczne przedstawicielstwo różnych stowarzyszeń, młodzieży i Katolickiego Zw. Polek, z barwnemi sztandarami, otaczało półkolem pięknie przybrany portret czcicielki Jezusa Eucharystycznego.

Akademję zagaił J. E. Ks. Biskup Tomczak z Łodzi. —(W diecezji łódzkiej spoczywa ciało świątobliwej Wandy).

W słowach pełnych namaszczenia Jego Ekscelencja naszkicował duchowy wizerunek Wandy Malczewskiej, podkreślając pobożność i zacność rodu, z którego wyszła; oraz nasz obowiązek starania się o Jej beatyfikację; iż ta świetlana postać jest tak ściśle z nami zjednoczona, — sama bowiem z radością nazywała się „*siostrą ludu polskiego*".

Następnie dwa referaty — ks. prof. St. Sprusińskiego i p. M. Friedrich-Brzozowskiej, — harmonijnie się uzupełniały.

Ks. prof. St. Sprusiński ujął całość życiorysu Wandy, i wykazał, czem dla nas może być taka postać; właśnie dziś, wobec duchowego kryzysu, jaki przeżywamy. Następnie zaznaczył, że, aby zyskać dowody świętości Wandy, w wyraźnych cudach, należy z wiarą wzywać w modlitwie Jej pośrednictwa.

P. Marja Friedrich-Brzozowska, uwydatniła posłannictwo Wandy Malczewskiej, jako

apostołki i służki Eucharystji, a przytem gorącej patrjotki. — *Duchowe odrodzenie Polski, przez serdeczne zżycie się całego Narodu z Chrystusem Panem obecnym wśród nas w Eucharystji*, oto anielska misja Wandy...

Część koncertową akademji rozpoczął, przecudnie zharmonizowany, chór dzieci 172 szkoły powszechnej, pod dyr. ks. prof. K. Nowackiego. Wykonane przez tę dziatwę utwory: „Christus vincit“ i „Bogurodzica“, były prawdziwą *modlitwą w pieśni*.

Zresztą, z całą szczerością rzec można, iż, tak utwory wybrane na tę akademję jak i ich wykonanie, były na poziomie prawdziwego artyzmu.

Z maestrją i głębokiem odczuciem odegrała na fortepianie utwory Chopina p. Lucyna Robowska. Toż samo trzeba powiedzieć o grze na skrzypcach prof. Kochańskiego. — Wiele wzruszeń artystycznych dały śpiewy: chóru p. Mikiny, — z p. M. Oleną, artystką Opery warsz., w solowych wyjściach, — oraz p. Ireny Łuczyńskiej-Karskiej.

Recytacja p. Marji Ładzianki, artystki b. teatru „Rozmaitości“ — („Jasnej duszy Wandy Malczewskiej — w hołdzie“ — M. Friedrich-Brzozowskiej) — porywała siłą wyrazu i uczucia; zaś recytacja p. Julji Januszkiewiczówny, artystki dram. — („Święta“ — Kazimiery Zawistowskiej — i „Modlitwa“ — A. Bogusławskiego) — koiła rzewnym liryzmem, a nadto miała w sobie subtelny ton zasłuchania się w duszę wypowiadanego utworu.

Po ukończeniu produkcyj artystycznych, ks. Biskup Tomczak jeszcze raz w kilku serdecznych słowach przemówił do zebranych, poczem udzielił pasterskiego błogosławieństwa.

Drogie sercu Wandy Malczewskiej dźwięki pieśni: „Boże, coś Polskę“ zakończyły tę, na długie, długie lata pamiętną akademję.

Cały dochód z akademji przeznaczony był na koszta procesu beatyfikacyjnego.

Akademja w Radomiu

W dniu 6 grudnia 1931 r. odbyła się akademja ku czci Wandy Malczewskiej w starożytnym Radomiu, gdzie Wanda przyszła na świat i gdzie była ochrzczona.

Po raz pierwszy w tem mieście uczczono Ją tak uroczyście.

APOSTOŁKA EUCHARYSTJI

Referat M. Friedrich-Brzozowskiej

wypowiedziany na uroczystej akademji ku czci

WANDY MALCZEWSKIEJ

w Filharmonji warszawskiej d. 20 września 1931 roku

Z głębokiem wzruszeniem biorę udział w tej akademji, która ma być jakoby jedną z cegiełek, do budowy ołtarza wielkiej adoratorki Przenajświętszego Sakramentu — świątobliwej Wandy Malczewskiej.

Tak niedawno jeszcze tylko prywatnie, w zaciszu małych sal, wśród nielicznych słuchaczy mówiliśmy o Niej... A dziś?.. Jakaż radosna zmiana!... Dostojny Przedstawiciel Episkopatu — gorliwie podejmujący już sprawę beatyfikacji Wandy — zaszczyca akademję ku Jej czci swą obecnością i łaskawym protektoratem; zaznaczając przez to, że Kościół św. podnosi Ją ku wyżynom swych szczególniejszych zainteresowań...

Droga to chwila dla wszystkich czcicieli cnót cichej służebnicy Bożej — i wielka dla całego polskiego narodu...

Dzięki za nią Bogu — i dostojnym Arcypasterzom Kościoła świętego!...

Gdy wpatrujemy się w życie wiernych sług Bożych — to jest świętych i świątobliwych osób — w każdej z tych czcigodnych postaci musimy dostrzec, wysuniętą na pierwszy plan, jakąś wyjątkowo przezeń umiłowaną cnotę, lub charakterystycznie uwypuklony wyraz czci dla jednej z tajemnic życia Zbawiciela. — Jak te wszystkie cechy, razem wzięte, harmonizują się przecudnie — w jeden akord uwielbienia dla Stwórcy — ukaże nam dopiero wieczność... Ale już i tu, na ziemi, zagłębiwszy się w tajniki życia dusz naprawdę oddanych Bogu, widzimy, że każda tajemnica życia Chrystusowego oddzielnie, ma swoich żywych wyrazicieli i czcicieli, w świętych i świątobliwych sługach Pańskich; w ten sposób dzielących się, jakby na jasne grupy —niby chóry anielskie...

Wanda Malczewska należy do grupy wybrańców Bożych, żyjących uwielbieniem Chrystusa Pana ukrytego w Sakramencie Ołtarza.

Z całą prawdą można nazwać Ją *Apostołką Eucharystji;* apostolstwo eucharystyczne bowiem, było misją, powierzoną Jej przez Boga do spełnienia na ziemi.

Od bardzo wczesnych lat swego dzieciństwa, zżyła się z Jezusem-Hostją, tak ściśle, a prosto i serdecznie, jak z osobami z otoczenia, w jakiem wzrastała.

Dla Niej, Najświętszy Sakrament, to nie było jakieś oderwane, mgliste pojęcie, — lecz ży-

wy, a gorąco umiłowany Jezus, którego obecność odczuwała tak realnie, jak obecność swych rodziców i rodziny.

A pełne prostoty było obcowanie tego wybranego dziecka z Bogiem... Nie widzimy w niem nadziemskich zachwytów, ani oderwań od ziemi. Najpierw do wizerunku Ukrzyżowanego Zbawiciela, a potem przed tabernakulum, mała Wandzia szła tak prosto, jak ongi szły dzieci, prowadzone przez matki do Jezusa głoszącego Ewangelję; — tylko z większą świadomością — a więc z miłością...

Z przedziwnym urokiem prostoty opowiadała anielska dzieweczka, jak Pan Jezus do Niej przemawiał — nie dziwiąc się bynajmniej cudownym nawiedzeniom Pańskim...

Dzień pierwszej Komunji św., którego oczekiwała z rzewną tęsknotą, uważała za dzień swych wiecznych zaślubin z Bogiem. Odtąd stale, coraz wyraźniej, ujawniała się w Wandzie Jej święta misja.

Wszystko, co dotyczyło Tajemnicy Ołtarza, znajdowało żywy oddźwięk w Jej sercu.

„Jezus w Najświętszym Sakramencie jest życiem mojej duszy", — mawiała ze łzami.

To też wstępując do tercjarstwa OO. Marjanów — (rdzennie *polskiego* zakonu, założonego przez świątobliwego O. Stanisława Papczyńskiego, który też prawdopodobnie wyniesiony będzie na ołtarze) — z miłości dla Anielskiego Chleba, przyjęła imię *Marji Stanisławy od świętej Hostji.*

Ozdoba ołtarza, gdzie przebywał ukryty Pan,

była jej najmilszem zajęciem. Korporały, dotykające Przenajświętszej Hostji, sama, z głębokiem wzruszeniem, prała i szyła.

W Wandzie potwierdziły się słowa Ewangelji: „Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“ *)—bo, iż najdroższym skarbem dla Niej była Boska Eucharystja, przeto serce Jej, cudownem wyczuciem obecności Przenajświętszego Sakramentu, dawało świadectwo, że z utajonym Jezusem jest nierozłącznie zespolone. Gdy gdzie w okolicy przejeżdżał kapłan z Wiatykiem do chorego, wierna służka Przenajświętszego Sakramentu mogła na odległość złożyć hołd swemu Panu — widziała bowiem w tej stronie posuwający się zwolna promień świetlisty.

Jednego razu, kapłan, u którego Wanda wówczas przebywała, powracając od chorego, spotkał świątobliwą sługę Bożą na drodze. Chociaż celowo kapłan ten niczem nie okazał, iż powraca ze świętym Wiatykiem — którego chory już nie zdążył przyjąć — Wanda natychmiast uklękła, z głęboką pokorą pochylając się aż ku ziemi....

Zniewagi wyrządzone Chrystusowi Panu w Tajemnicy Jego bezmiernej miłości ku ludziom, — w Przenajświętszym Sakramencie — Wanda odczuwała, nietylko cierpiąc duchowo, lecz i fizycznym bólem swego tkliwego serca. Jakąż mękę sprawiała Jej świadomość — którą posiadała w cudowny sposób — iż w tej chwili właśnie,

*) Mat. VI, 21.

tu, w Jej obecności, spełnia się świętokradztwo!.. Że ta oto Komunja św., której jest świadkiem, to nowy judaszowy pocałunek zdrady!... Bolesnym jękiem duszy odpowiadała wybrana oblubienica Chrystusowa na każde takie cudowne zwierzenie znieważonego Boskiego Serca...

Miłując bez granic Pana w Najśw. Eucharystji, Wanda pragnęła, aby wszystkie serca stały się dlań miłym przybytkiem. Stąd bierze początek Jej cicha, ukryta, a niezmiernie owocna praca apostolska, wśród dorosłych i dziatek; ciągle przeplatana działalnością samarytańską, a uświęcona duchem ofiary i całkowitego zaparcia się siebie.

Czcicielka ukrytego Zbawiciela, dla Pana swego pracowała w pokorze i ukryciu; najcięższe ofiary ponosząc z pogodnym, słodkim uśmiechem, świadczącym o stałym pokoju Jej serca, — pokoju, jakiego świat dać nie może, bo go nie zna...

* * *

Podkreślić należy jeszcze jeden rys znamienny w życiu Wandy Malczewskiej.

Będąc nieustanną służką Eucharystji, — bądź w uwielbieniu adoracyjnem, bądź w przygotowywaniu ludzkich serc na godne przyjęcie Boskiego Gościa, bądź w samarytańskich posługach — na rozkaz Jezusa i dla Jezusa — wszystko spełniała Wanda, *jako Polka, służąca swej Ojczyźnie*, której gorące umiłowanie miała już we krwi.

Z Polską czuła się zawsze najściślej zjednoczoną.

Gdy jeszcze, jako mała dziecina, ozdabiała krzyż kwiateczkami, zawsze umieszczała przy

krzyżu stokrotki biało-czerwone, — jako symbol Polski; pamiętając, że ojciec Jej raz przyrównał Polskę do stokrotek, wytrwale podnoszących główki, nawet po brutalnem przydeptaniu ich stopą przechodnia... I w dniu pierwszej Komunji św., wianeczek z rozmarynu, ozdabiający Jej główkę, przeplotła takiemiż stokrotkami... *Na pierwsze niebiańskie swe gody, przy Eucharystycznym Stole, szła, świadomie, jako Polka — i przyozdobiona symbolem Polski, usłyszała,* — wedle własnych Jej zeznań, — słowa Zbawiciela: „*Od tej chwili jesteś moją własnością*“...

Jakby w dziwnem przeczuciu Jej świątobliwego życia, kapłan, udzielający Jej pierwszej Komunji św., po uroczystości tak do Niej przemówił:

„Winszuję ci, kochana dziecino, szczęścia, jakiegoś dziś dostąpiła. Dziś Pan Jezus poślubił Cię i stałaś się Jego oblubienicą... Dotąd w Kościele nie mamy świętej Wandy. Dziś *Pan Jezus wkłada na ciebie obowiązek, abyś to imię uświęciła.* Dano ci to imię na chrzcie św., w dodatku do imion świętych: Justyny i Jana Nepomucena, ze względów patrjotycznych. Jeżeli pozostaniesz wierną swemu Boskiemu Oblubieńcowi, On twoje imię dodatkowe na pierwszem miejscu postawi — i to imię stanie się imieniem patronki dziewic i orędowniczki polskiego narodu“.

Może i łaski Bożej wkrótce będziemy świadkami spełnienia się tej proroczej zapowiedzi!..

Oby to nastąpiło jak najprędzej — i Polska zyskała uroczyście Patronkę w Tej, o której z ca-

łą prawdą można powiedzieć, iż była Polką w każdej kropli swej krwi i w każdem tchnieniu swojem. Może właśnie Ona będzie tą wybraną Wandą, o którą sama Boga prosiła i o którą polecała modlić się innym, mówiąc:

„My, Wandy, nie mamy właściwie patronki Trzeba się modlić, żeby Pan Bóg dał jakiej Wandzie tyle łask, iżby została bohaterką życia cnotliwego, a potem była umieszczona pomiędzy świętymi".

Odnosi się wrażenie, że w tej wiernej służebnicy swojej Bóg chce dać ratunek dziś obumierającej na duchu Polsce...

Iż miłosierniej spojrzy na kraj, którego wierna i miłująca Boga bezgranicznie Córa, w stałej adoracji — swych modłów, uczuć i czynów, — przed Panem Utajonym trwała: — niby symbol Polski, co, mimo odrętwienia duchowego, w głębi swej, — to jest w sercach najlepszych swych dzieci, — zawsze trwa przed Panem w kornej czci...

W charakterze Wandy zespoliły się wszystkie zalety charakteru polskiego, — z zupełnem pominięciem nieszczęsnych naszych wad... A raczej Ona umiała wyrzeźbić swe życie tylko z zalet charakteru, nie dopuszczając żadnej małości, ni słabości. Była głęboko wrażliwa, — ale nad wrażeniami umiała panować. Temperament swój ujarzmiła zupełnie. Cechująca Ją łagodność nie była biernością, lecz *wypracowaną cnotą*. Wyrządzane sobie krzywdy znosiła z cichą słodyczą; —

jeno wobec zniewagi Bożej zaznaczał się Jej płomienny temperament. Oczywiście nie w wybuchach złości, któremi wiele osób pobożnych nieświadomie bardzo szkodzi sprawie Bożej, ale w zdecydowanie mocnem upomnieniu grzeszących, w skarceniu, mającem w sobie cechy powagi i protestu godności córki, dotkniętej zniewagą wyrządzoną ojcu. I taki protest sprawiał cuda w sercach grzeszników, odczuwających doskonale, iż Wandę dotyka *jedynie obraza Boża, a nie to, że ktoś ośmielił się lekko potraktować Jej zdanie i Jej wierzenia.*

Miała Wanda w sobie wiele tkliwości i wrodzonej poezji, ale nie poddała się jałowemu marzycielsku; życie ujmowała po męsku, logicznie, a w działaniu była zawsze zdecydowana, systematyczna i wytrwała.

Patrjotyzm Jej niemiał w sobie ostrości szowinizmu, a zarazem umiała oddzielić umiłowanie całej ludzkości od kosmopolityzmu, tak, że żadna mgła nie przysłoniła nigdy linji Jej polskich uczuć. Miłością Ojczyzny przesycona była cała Jej istota, do tego stopnia, że z Polską stanowiła jedną nierozłączną całość.

Wierna służebnica Przenajświętszego Sakramentu i wielka Polka, — w gronie swoich najbliższych stała się — wedle słów św. Pawła — wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa... Dla swego środowiska była prawdziwem dobrodziejstwem Bożem.

Jest Ona niezrównanym wzorem postępowania niezamężnych niewiast w rodzinie. Nie wy-

suwała się na widownię, spędzała, pozornie szare, życie ciotki, panny w starszym wieku — jakby niekoniecznego dodatku w kolisku rodzinnem— ale tkliwość Jej serca zespoliła Ją z rodziną tak silnie, iż właśnie Ona stała się duszą i dźwignią moralną rodziny. W cierpieniach dodawała otuchy, błagając Boga o oddalenie krzyża — nie od siebie, ale od ukochanych... Bohaterstwo i wielkość nie wystudziły w Jej sercu naturalnych, ludzkich uczuć; uszlachetniły je tylko i podporządkowały sprawom Bożym. Rozumiała, że w tem małem kółku rodzinnem, gdzie Ją Bóg umieścił — modląc się za Polskę i za tych, którzy chcieli ratować ojczyznę kosztem życia swego i mienia, pocieszając pozostałe osierocone istoty i służąc im — stoi na placówce ważnej, której ani opuścić, ani zlekceważyć niewolno. Zwykłe życie niemłodej ciotki, panny — w Jej ujęciu przeobraża się na przecudny typ dziewicy-anioła, dziewicy-bohaterki, przeznaczonej do nieustannego poświęcania się i pieczołowitego czuwania, by związek z Bogiem ludzi, wśród których przebywała, ni na chwilę nie uległ oziębieniu, ale przeciwnie: wzmacniał się i zacieśniał. W tym celu, jako spójnię, między Boga, a swoje otoczenie, kładła Wanda własne życie i własne serce. W modlitwie błagała Boga o zesłanie pociechy jej ukochanym; a gdy otrzymała wyższe zapewnienie, iż prośba Jej jest wysłuchana, biegła z dziecięcą radością do krewnych, by im oznajmić — iż dobry jest Pan!..

Oto misja prawdziwie anielska!...

* * *

Podstawową przyczyną braku intensywności naszego życia religijnego, a raczej duchowego letargu, w jakim jesteśmy pogrążeni, jest nieznajomość Chrystusa przebywającego wśród nas....

Dość spojrzeć np. na zachowanie się katolików, gdy przypadkiem na ulicy spotkają procesję z Przenajświętszym Sakramentem, aby sobie uświadomić, że Jezus Eucharystyczny jest nam nieznany!... W teorji wiemy, że Najświętszy Sakrament jest to żywy Pan Jezus — ale tylko w teorji... Gdyby w świadomość naszą, w całej pełni wniknęła prawda, że konsekrowana Hostja, to... Boski Mistrz z Nazaretu, który przeszedł, czyniąc dobrze; który przebaczał, uzdrawiał, wskrzeszał, głosił Ewangelję; Ten sam, który poniósł Mękę i śmierć na krzyżu, dla naszego odkupienia... Ten sam, bez którego woli włos z głowy naszej nie spadnie... — i Ten, który nas sądzić będzie — o, jakże inne byłoby nasze zachowanie wobec Najśw. Sakramentu!...

Polska ciągle wyjątkowo wielkie łaski otrzymuje od Boga.

Do szeregu tych łask wliczyć należy i tę, że jasny wzór cnót polskiej kobiety, dziewicy, mamy w świątobliwej Apostołce Przenajświętszego Sakramentu. Oby Jej seraficzna miłość dla Eucharystji roznieciła w polskich sercach płomień żywych uczuć ku Utajonemu Chrystusowi!...

Cześć tym, co cnoty cichej dziewicy, — ukryte w świętej pokorze — dostrzegli, i tę przejasną postać na ołtarze Pańskie, jako patronkę wskrzeszonej Polski wynieść pragną!... Cześć im, bo

w osobie Wandy Malczewskiej, dają Polsce wzór zjednoczenia życia z Jezusem Eucharystycznym, co ducha polskiego ku najwyższym szczytom podnieść może.

Naród nasz stale bywa oskarżany o płytkość i zmienność uczuć oraz o próżne zapalanie się do czynu, którego nie wykona z powodu braku wytrwałości i falistego przerzucania się od szalonej brawury do zupełnej apatji. Wszyscy wiemy, że w zarzutach tych, niestety, jest wiele prawdy.. Ale, dla pokrzepienia serc, wpatrujmy się w postacie takich Polaków i Polek, jak nasi święci Patronowie, jak świątobliwa Wanda Malczewska. Oto żywe dowody, że Polak w swym charakterze posiada tyle wartości moralnych, iż, gdyby tylko, płonąc żywą wiarą w Jezusa przebywającego wśród nas, obudził w sobie *chęć* pracy nad urobieniem charakteru, zaszedłby na wysokie szczyty doskonałości życia. — Tragedją Polaka jest *nie ilość wad*, z których mógłby się poprawić, ale jedna wada — jak choroba nagminna panująca dziś, nietylko w naszym narodzie — to: *lenistwo myśli, przy niechęci do czynu...* Nieśmiertelne Wyspiańskiego: „*Ino oni nie chcą chcieć*“— jest dziś tragedją ludzkości, i, przy naszych wadach narodowych, najwyższą tragedją polskiego ducha!...

Nie brak nam dowodów, że jeśli Polak *chce chcieć*, to umie cały świat zachwycić wzniosłością swego czynu. Wyraźnym dowodem, że tak jest — dowodzi życie świąt. Wandy Malczewskiej, owej iście ewangelicznej *panny mądrej*, która każdą

okoliczność umiała wyzyskać dla chwały Bożej i dobra braci, — czuwając troskliwie, by nie uronić napróżno ani jednej kropelki oliwy natchnień i łask Bożych.

Prośmy gorąco Boga, aby Ta apostołka Eucharystji, dla całej swej ukochanej Polski — jak ongi dla ludu, który tak umiłowała — stała się głosem wołającym: „Prostujcie drogę Pańską!“ (Jan I, 23).

Aby, jak dawniej była spójnią z Bogiem najpierw rodziny swojej, a potem ludu, wśród którego przebywała, — tak teraz dla całej Polski stała się dobrym duchem, niby anioł Boży, niosący pomoc, pociechę i pokój...

Wobec tego, że Episkopat polski poważnie zajął się sprawą beatyfikacji Wandy Malczewskiej, możemy mieć nadzieję, że wyzwolona Ojczyzna nasza wkrótce pozyska nową Patronkę, w Tej, która marzenie o wolności Polski piastowała w sercu, jak drogocenny skarb.

Prośmy, o, prośmy Boga, o przyśpieszenie tej chwili, tak bardzo ważnej i tak chlubnej dla naszego narodu; Wanda Malczewska bowiem — owa, pełna ewangelicznej prostoty, Apostołka świętej Tajemnicy Ołtarza — jest Polką — począwszy od imienia, a skończywszy na tych wyżynach mocy i jasności charakteru, do jakich zdolne jest wznieść się polskie serce, gdy rozgorzeje prawdziwą miłością dla żywego Chrystusa, obecnego w Przenajśw. Eucharystji...

JASNEJ DUSZY CZCIGODNEJ

WANDY MALCZEWSKIEJ

W hołdzie wdzięczności.

Wiersz M. Friedrich'- Brzozowskiej, wypowiedziany na uroczystej akademji, ku czci Wandy Malczewskiej, w Filharmonji Warszawskiej, d. 20 września 1931 r, przez Marję Ładzlankę, artystkę b. teatru Rozmaitości.

Wzrosła tak, jak wzrastają o wiosennej porze
Białe, wonne konwalje wśród leśnych paproci...
Zajaśniała nad Polską, jak poranne zorze,
Przecudnym blaskiem cnoty, skarbami dobroci.
Była dla ziemi polskiej, jak majowe rosy,
Gdy po nich echem biegną świętych pieśni głosy.

— — — — — — — — — —

Polka z krwi, Polka z ducha, kochała swą ziemię
Przenigdy niesłabnącym świętych uczuć żarem...
Łzy braci, krew męczeńską i niewoli brzemię
Odczuwało Jej serce cierpienia bezmiarem;
Lecz, jako poprzez chmury promień słońca złoty,
Przez ból Jej szła myśl ufna: „Bóg spełni tęsknoty
Tylu serc!... Bóg usłyszy Narodu błaganie,
I, po latach pokuty, za praojców grzechy,
Polska — z win oczyszczona — znów do życia wstanie"...

— — — — — — — — — —

Aby dzień ten przybliżyć, pod wieśniacze strzechy,
Razem z imieniem Polski, Imię Boże niosła,
Z miłością pełniąc rolę niebiańskiego posła.

— — — — — — — — — —

Zrodzona w prawym domu, gdzie tradycje stare,
Razem z duchem rycerskim, stanęły na straży,
By strzec skarbów nad skarby: — honor, cnotę, wiarę, —
Wpatrzona w polską ziemię i w świętość ołtarzy,
Wyanielona wiarą, poezją skrzydlata,
Wzwyż biegła od dzieciństwa, ponad nędzę świata.

A, że była pokorna, czysta, jasna, cicha,
Więc skłoniła ku sobie Serce Jezusowe...
I, jak padają rosy do kwiatu kielicha,
Tak z Niebios padły łaski na Jej drogą głowę. —
I oto, cuda Boże, różnobarwną tęczą,
Ciernistą drogę życia słodkiej Wandy wieńczą,
Dusza Jej, niby harfa, rozdźwiękła w te tony,
Które zechciał dosłyszeć w Niej Mistrz ponad mistrze...
Gdzie padły Boskie palce — szedł dźwięk nieskażony...
Anielskich hymnów wiecznych szło echo najczystsze, —
I żaden odgłos ziemski nie potłumiał zgrzytem
Tej pieśni, przepojonej niebiosów błękitem.

— — — — — — — — — —

O, jakże dzisiaj Polsce takich wzorów trzeba, —
Gdy w zmartwychwstaniu swojem, cała skryta mgłami,
Tak zjałowiała biedna, smutna nasza gleba!...
Tyle chwastów w niej rośnie... Tyle zła ją plami!...
O, prośmy swą Królowę, Jasnogórską Panią,
By duch Wandy nam błysnął nad mroku otchłanią...

— — — — — — — — — —

KRÓLOWO JASNOGÓRSKA!

Gdy tyle błędnych ogni nad polską glebą płonie,
I wiedzie lud zwodniczo w topiele, na moczary, —
Maryo, Matko nasza, niech Twe najczystsze dłonie
Rozświecą ponad Polską ten wzór przejasny: — wiary,

Miłości, męstwa, mocy!... Niechaj nas olśni cnotą!...
Dziś, gdy się pogrążamy w zmysłowych żądz odmęcie,
O, Pani! Rozsuń chmury. Ukaż Tę Gwiazdę złotą.
Niech w glorji świętych błyszczy na polskim firma-
[mencie!...

Łask Bożych Pośredniczko! Matko bez żadnej zmazy,
Hetmanko duchów wiernych, — Maryo, o, Maryo!...
Spójrz, jak nam biedną Polskę tłoczą niewiary głazy;
Jak czarne fale grzechu o młode serca biją,
Jako w rodzinach naszych zwolna ogniska gasną...
I ratuj, ratuj Polskę... Tę Polskę Twoją, — własną!...

Rozświeć nam cnoty Wandy, — tej Polki z krwi i kości
I z ducha i z imienia... — O, rozświeć nam, Królowo!...
Niech ujrzy świat zszarzały ten barwny kwiat ludzkości.
Niech rozbrzmi z Watykanu cudowne, święte słowo,
Iż nam Patronką Wanda... Iż jest Błogosławiona...
I... niech nam odrodzenia cud przez Nią się dokona.
— — — — — — — — — —
Maryo!
Że dusza Twojej Córy, Twej wiernej służebnicy,
Była, jak wieczna lampka, płonąca tam, w świątyni,
Przed żywym Zbawicielem w ołtarza Tajemnicy, —
Kędy Bóg niepojęty cud Przemienienia czyni, —
Więc dziś imienia Wandy już żadna ludzka siła
Oderwać nie jest zdolna od ukrytego Pana!...
Gdy wspomnim imię: — „WANDA”, — to jakby się
[rozlśniła
Wieczysta lampka świątyń...
I gną się nam kolana,
A czoło chyli w prochu. I duch nasz rozmodlony
Biegnie ku Panu z hymnem:
„Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy
Sakrament”...
— — — — — — — — — —

O, niech nad mrokiem Polski Ta Lampka się rozżarza,
I niechaj nam Ojczyznę w święty dom Boży zmieni!...

Niech biel Najświętszej Hostji serc głębie przeobraża
W siedlisko Bożej łaski, bez grzechów, zwątpień cieni.
Niech z każdej polskiej duszy hymn jeden się roz-
[przędzie:

— — — — — — — — — —

„We wszystkich tworach Bożych niechaj uwielbion będzie
Przenajświętszy Sakrament!"...

— — — — — — — — — —

NOWENNA DO TRÓJCY PRZENAJŚW.

O uproszenie rychłej beatyfikacji służebnicy Bożej Wandy Malczewskiej i o różne łaski osobne.

Boże Wielki w Trójcy św. jedyny i uwielbiony w Świętych swoich, który wszystkim udzielasz łaski swojej, a tych co z niej wiernie korzystają obdarzasz szczególnemi darami i czynisz ich naszymy opiekunami w różnych potrzebach duszy i ciała, błagamy Cię pokornie, abyś wierną ci służebnicę Twoją, Wandę, raczył wywyższyć i dać nam ją za Orędowniczkę przed tronem Twoim w niebie.

Prosimy Cię o to przez zasługi Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem Św. żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Na uproszenie łaski, o jaką proszę, Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu.

Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu i Duchu Święty, miłosierny Boże, jeżeli jest wola Twoja, racz wysłuchać pokorną prośbę moją. Amen.

SPIS RZECZY

Str.

Słowo wstępne.

BEATYFIKACJA I KANONIZACJA.

I Beatyfikacja. 9
II Kanonizacja. 15
III Proces beatyfikacyjny Wandy. 19

ZEZNANIA.

I Żytno. 25
II Klasztor św. Anny. 32
III Parzno. 37

PODZIĘKOWANIA.

I Pomoc w potrzebach duchownych. 45
II Pomoc w chorobach. 50
III Pomoc w różnych potrzebach. 72

AKADEMJA KU CZCI WANDY MALCZEWSKIEJ.

Pierwsza uroczysta akademja ku czci Wandy Malczewskiej pod protektoratem księcia Kościoła. 83
Apostołka Eucharystji — Referat M. Friedrich Brzozowskiej. 87
Jasnej duszy czcigodnej Wandy Malczewskiej (wiersz). 99